Rok XI. Nr. 176 (3066). Wilno, Niedziela, 1 Lipca 1934 r. Cena 15 groszy

KURJER WILEŃSKI

NIEZALEŻNY ORGAN DEMOKRATYCZNY

Rewolucja w Trzeciej Rzeszy

Roehm i Schleicher przeciwko Hitlerowi

Schleicher zastrzelony. Roehm aresztowany. Reichswehra przy Hitlerze

WARSZAWA, (Tel. od własn. kor.). Według nadeszłych do Warszawy o godz. 7-ej wieczorem wiadomości w Berlinie wybuchła rewolucja. W oddziałach szturmowych hitlerowców nastąpił bunt.

O godz. 7 min. 30 wieczorem nadeszła wiadomość o zamordowaniu w Berlinie b. premjera Schleichera, a następnie o aresztowaniu szefa sztabu S. A. Roehma.

Jak było w Monachjum

według korespondenta zagran.

PARYŻ, (Pat). Specjalny korespondent „Journal des Debats" donosi z Berlina o godz. 15-ej.

Niektórzy przywódcy armji brunatnej, zebrani w Monachjum, jeżeli nie postanowili dokonać zamachu stanu, to w każdym razie uchwalili projekt akcji rewolucyjnej. Kanclerz Hitler, uprzedzony w porę, udał się samolotem do Monachjum i przyłapał spiskowców.

Na rozkaz rządu armja regularna weszła do dzielnicy, w której znajdują się ambasady, gdzie kpt. Roehm nabył niedawno budynek, w którym umieszczony był jego sztab generalny. Wszystkie domy w ulicy Standarterstrasse zostały zajęte przez wojsko.

Ulica zajęta jest kordonem, a policjanci, którzy pomagają Reichswehrze, uzbrojeni w karabiny maszynowe, strzegą dzielnicy. Dworce kolei podziemnej są przepełnione.

W dzielnicach, gdzie znajdują się ministerstwa i sztab generalny oddziałów szturmowych zauważyć się daje duże skupienie sił policyjnych.

Wbrew innym informacjom żaden z oddziałów Reichswehry nie wziął dotychczas udziału w akcji stłumienia spisku.

—o—

W Berlinie

LONDYN, (Pat). Agencja Reutera donosi z Paryża o sytuacji w Berlinie co następuje: oddz. policyjne obsadziły dziś dworzec berliński jak również główną kwaterę oddziałów szturmowych. Wedle wiadomości nadeszłych do Paryża wielu wybitnych osobistości politycznych zostało aresztowanych.

Papen pod aresztem

PARYŻ, (Pat). Havas donosi z Berlina, że wicekanclerz znajdował się jakiś czas pod aresztem ochronnym. Aresztowano również 3 osoby z jego najbliższego otoczenia. Po przesłuchaniu wicekanclerz został zwolniony.

Rozkaz Hitlera

BERLIN, (Pat). Urząd prasowy partji narodowo-socjalistycznej ogłasza następujący rozkaz kanclerza Hitlera:

„Z dniem dzisiejszym złożyłem z urzędu szefa sztabu szturmówek Roehma i wykluczam go z partji oraz oddziałów szturmowych. Szefem sztabu mianuję wyższego dowódcę grupy Lutzego. Przywódcy członków oddziałów szturmowych, którzy nie zastosują się do rozkazów lub będą wbrew nim postępować, zostaną ze szturmówek i partji usunięci lub aresztowani i osądzeni".

Równocześnie Hitler wystosował do wyższego dowódcy grupy Lutzego pismo, w którem podkreśla, że ciężkie przewinienia ze strony dotychczasowego szefa sztabu szturmówek zmusiły go do usunięcia Roehma ze stanowiska.

Hitler wyraża przekonanie, że nowy szef sztabu stworzy ze szturmówek narzędzie, którego naród niemiecki potrzebuje. Jest mojem życzeniem, aby oddziały szturmowe zostały rozbudowane do silnego zorganizowania ruchu narodowo-socjalistycznego.

BERLIN, (PAT). — Wiadomości o ostatnich wypadkach w Niemczech rozeszły się w godzinach popołudniowych lotem błyskawicy po Berlinie, wywołując wszędzie olbrzymie wrażenie. Dzienniki wydały dodatki nadzwyczajne, zamieszczając na naczelnych miejscach komentarze urzędowe.

Oficjalny opis wydarzeń w Monachjum

BERLIN, (Pat). Narodowo-socjalistyczna korespondencja prasowa ogłasza obszerny opis wydarzeń w Monachjum w ciągu ostatniej doby.

Hitler upewniwszy się co do przygotowań spiskowców postanowił wystąpić przeciwko nim i tylko dla pozorów udawał spokój. Plan czystki przygotowany był z całą drobiazgowością. Po wylądowaniu w Monachjum Hitler otrzymał wiadomość, że tamtejsze oddziały S. A. zostały postawione w stan alarmowy przez swoją komendę naczelną i że rzucono im hasło: **wódz jest przeciwko nam, Reichswehra również, szturmowcy na ulice!**

Bawarski minister spraw wewnętrznych Wegner, działając na własną rękę, odebrał dowództwo Schneidhuberowi i Schmidtowi, odsyłając oddziały S. A. do domu. Aresztowanie obu dowódców nastąpiło w gmachu spraw wewnętrznych w obecności Hitlera, który własnoręcznie zerwał obu przywódcom naramienniki z mundurów.

Następnie Hitler wyjechał do Wiesee, gdzie przebywał Roehm. Hitler osobiście aresztował Roehma, który nie stawił oporu. W przyległym pokoju zastano Heinesa leżącego w łóżku z homoseksualnym chłopcem. Wraz z Roehmem aresztowano większą część jego sztabu. Hitler odjechał następnie do Monachjum. Po drodze zatrzymano wiele samochodów, w których zbuntowani przywódcy szturmowi jechali do Wiesee.

Jak i za co zabito gen. Schleichera?

BERLIN, (Pat). O godzinie 19-ej niemieckie biuro informacyjne ogłosiło komunikat, w którym stwierdza, że były minister Reichswehry gen. Schleicher utrzymywał z wrogiemi państwu kołami S. A. jak również z obcemi mocarstwami niebezpieczny dla państwa kontakt. Akcje te uczyniły koniecznem aresztowanie go. Chcącym aresztować go przeciwstawił się on z bronią w ręku. W czasie strzelaniny Schleicher i jego żona zostali śmiertelnie postrzeleni.

Zostali zastrzeleni.

BERLIN, (PAT). — Urząd prasowy partji narodowo-socjalistycznej komunikuje z Monachjum:

W związku z wykryciem spisku zostali zastrzeleni następujący przywódcy: S. A. (sztumówek): wyższy d-ca grupy August Schneidhuber (Monachjum), wyższy d-ca grupy Edmund Heines (Śląsk), d-ca grupy Karol Ernst (Berlin), d-ca grupy Wilhelm Schmidt (Monachjum), d-ca grupy Hans Hayn (Saksonja), d-ca grupy Hans Peter Heydebreck (Pomorze niemieckie), d-ca grupy sztandarowej Hans Erwin Spreti.

Bracia Adamowiczowie przelecieli Atlantyk

WARSZAWA, 30-VI.34 g. 17 (tel. wł.). Nadeszła tu radosna wiadomość z Paryża, iż bracia Adamowiczowie, którzy wczoraj o godz. 12 i pół wystartowali z Harbour Grace w Ameryce, dziś wylądowali w miejscowości St. Andre we Francji z powodu braku benzyny.

Lotnicy są w doskonałym stanie, aparat nieco uszkodzony.

Jutro zwycięscy lotnicy wylatują do Paryża, gdzie ich witać będą przedstawiciele Polski, poczem udadzą się do Warszawy.

Szczegóły lotu.

PARYŻ, (Pat). Korespondent PAT-icznej uzyskał następujące szczegóły o przelocie braci Adamowiczów przez Atlantyk.

Lotnicy polscy po przeleceniu 3000 km. zmuszeni byli do lądowania wobec malejącego zapasu benzyny. Przez kilka godzin poszukiwali we mgle stosownego miejsca do lądowania i wreszcie zdecydowali się na miejscowość St. Andre de Messey. Było to o godz. 6 rano. Aparat potoczył się na przestrzeni 170 m. i silnie uderzył o ziemię, cudem unikając kapotażu. Uszkodzony został ster i część podpórki.

W chwilę potem zebrała się ludność miejscowa, uważając, że zdarzył się wypadek. Bracia Adamowiczowie, nie władający językiem francuskiem, mogli jedynie przy pomocy tłumacza udzielić wyjaśnień zgromadzonej ludności.

Na zapytanie, jakie były warunki lotu, Adamowiczowie odpowiedzieli, że pogoda sprzyjała jedynie przy starcie. Na 400 km. od brzegów Francji wpadli w obszar mgły. O godz. 5 rano stracili z oczu ląd i pole widzenia.

Lotnicy polscy przez całą noc pracować będą nad naprawą aparatu i o ile uda im się to dokonać, to jutro o godz. 10 rano udadzą się w dalszą podróż.

Gratulacje aeroklubu R. P.

WARSZAWA, (PAT). — Aeroklub Rzplitej Polskiej wystosował do ambasadora Rzplitej w Paryżu następującą depeszę:

Józef Adamowicz i Bolesław Adamowicz. — Gratulacje i gorące pozdrowienia dla rodaków, którzy swym wspaniałym wyczynem lotniczym rozsławili imię Polski w świecie. Oczekujemy w Warszawie.

Pierwszy kryzys hitleryzmu

W ostatnich czasach rząd i partja rządząca Trzeciej Rzeszy przeprowadzały dość głośną kampanję przeciwko niezadowolonym elementom. Wszystkie mowy w tej kampanji stanowiły warjant jednego motywu: istnieją jakieś elemen niezadowolone, sabotujące budownictwo państwowe Trzeciej Rzeszy, one wypełzły ze swych nor. one krytykują; lecz my z nimi rozprawimy się, wierzcie nam, a nie im. Lecz im więcej działacze Trzeciej Rzeszy mówili o elementach niezadowolonych, tem silniejsze odbierało się wrażenie, że te elementy — skoro o nich tak wiele mówi się — nie stanowią wcale quantité négligeable. Jesteśmy przyzwyczajeni, że w ustroju dyktatorskim rozkazuje się, a nie namawia.

Fala niezadowolenia przeniknęła nawet do rządu, i — co gorsze — w szeregi partji. Mowa wicekanclerza Papena wywołała silne wrażenie zagranicą. Rzeczywiście, nie często się zdarza, żeby członkowie rządów dyktatorskich wygłaszali mowy tak opozycyjne, za które zwykłych śmiertelników posyła się do obozów koncentracyjnych. Widocznem jest, że w rządzie istnieją ostre przeciwieństwa.

Istotnie, **pomiędzy konserwatywnemi przyjaciółmi gabinetu a lewem skrzydłem partji istnieją rozbieżności nie do pogodzenia.** Pierwsi znajdują, że kurs rządowy jest zbyt demokrat. i socjalistyczny i że trzeba wziąć kierunek na prawo. Drudzy uważają, że nadszedł już czas realizacji socjalistycznej części programu partyjnego, że to, co było dotychczas, to tylko nacjonalistyczna uwertura. Jednem słowem, według ich zdania, nadszedł czas dokonania drugiej rewolucji. Ci rewolucjoniści to — Darré, grożący ewolucją agrarną, Ley — kastracją kapitalistów, Roehm pobrzękujący „rewolucyjną szablą“ S. A. Szczególnie niebezpieczny był ten ostatni, jako szef sztabu brunatnej armji. Ministra rolnictwa i komisarza pracy można łatwo usunąć: z powodu choroby, na własną prośbę. Lecz dowódcę S. A.? W czerwcu nadeszła wiadomość o urlopie szefa sztabu S. A. Roehma w związku z chorobą, w lipcu mieli zostać urlopowani wszyscy szeregowcy S. A. To wydało się podejrzanem i dało podstawę do pogłosek, że Hitler chce pozbyć się S. A. wzgl. radykalnych elementów wśród niej i bierze wyraźnie kierunek w prawo, w sensie likwidacji elementów radykalnych w partji i w S. A.

Zwolnienie i zaaresztowanie Roehma całkowicie potwierdza te przypuszczenia.

Nie trzeba jednak zapominać o jednem: konflikt obydwóch grup narazie nie wychodzi poza ramy platformy Trzeciej Rzeszy. To nie jest konflikt dyktatury z jakąś trzecią siłą. **To tylko wewnętrzny konflikt dyktatury.** W szczególności — osobisty autorytet Hitlera nie został zachwiany. On zawsze jeszcze jest bardzo wielki. Od jego woli zależy, czy ma być czy też nie być druga rewolucja. W tych dniach Goering wygłosił znamienną mowę rzucającą pewne światło na charakter buntu, o którym donoszą depesze: „To nie nasza rzecz decydować, czy potrzebna jest druga rewolucja. Pierwszą wódz postanowił i dokonał. Jeśli on postanowi, że potrzebna jest druga — jutro wyjdziemy na ulicę. **Jeśli postanowi, że niepotrzebna — rozbijemy łeb temu, kto będzie śmiał przedsięwziąć ją bez zezwolenia wodza“.** Widocznie jednak, na ile można sądzić ze skąpych i dorywczych wiadomości o ostatnich wypadkach w Niemczech, znaleźli się ludzie, którzy zdecydowali się na własne ryzyko przedsięwziąć drugą rewolucję. 1-go lipca S. A. miała zdjąć mundury. Na miesiąc, jak twierdziła władza. Na zawsze, jak mówili agitatorzy lewego skrzydła partji. To mniemanie podtrzymywała i podziemna agitacja marksistowska, zainteresowana w rozkładzie S. A. Jeśli S. A. w dniu 30-go czerwca, t. j. w przededniu zdjęcia mundurów zdecydowała chwycić za broń, świadczy to, że uwierzyła ona tym agitatorom i postanowiła z bronią w ręku walczyć o swe istnienie. **Obserwator.**

Rozkaz Hitlera do S. A.

BERLIN, (Pat). Kanclerz Hitler wydał dziś do nowego szefa sztabu S. A. Lutzego rozkaz, w którym wysuwa pod jego adresem wiele żądań i życzeń. M. in. wymaga od niego ślepego posłuszeństwa i bezwzględnej dyscypliny, następnie takiego zachowania, które powinno być przykładem dla organizacji przez swoją skromność a nie przez wystawne życie.

Miljony naszych rodaków dziś jeszcze nie mogą zaspokoić najpilniejszych potrzeb życiowych. Zakazuję przywódcom S. A. i partji wydawać t. zw. przyjęcia dyplomatyczne. Nie życzę sobie, aby przywódcy odbywali podróże służbowe w kosztownych limuzynach lub kabrjoletkach. Za ekscesy przywódców i awantury publiczne przywódcy mają być usuwani z S. A. a karani mają być surowiej niż osoby nie będące narodowymi socjalistami.

Chodzi o utrzymanie i utrwalenie S. A. jako czystej i nieskazitelnej instytucji.

Hitler umoralnia szturmowców

Oficjalne wyjaśnienia hitlerowców

BERLIN. (PAT). — Biuro prasowe partji narodowo-socjalistycznej donosi z Monachjum:

Od wielu miesięcy pewne elementy próbowały wbić klin i wytworzyć przeciwieństwa między oddziałami szturmowemi oraz partją narodowo-socjalistyczną i państwem. D-ca sztabu szturmówek Roehm, którego kanclerz Hitler obdarzył specjalnem zaufaniem, nietylko nie występował przeciwko tym objawom, ale udzielał im poparcia. Jego znany nałóg doprowadził do takiego obciążenia, że wódz naczelny stawiany był w najcięższych rozterkach sumienia. Roehm bez wiedzy Hitlera nawiązał pertraktacje ze Schleicherem, który prowadził konszachty z państwem zagranicznem. Stała się konieczna interwencja. Dziś o godz. 2 w nocy kanclerz Hitler odleciał samolotem do Monachjum, aby wydać rozkazy niezwłocznego usunięcia komendantów najbardziej obciążonych.

Hitler udał się osobiście do miejscowości Wiessee, aby stłumić w zarodku wszelkie próby oporu.

W czasie przeprowadzenia aresztowań wyszły na jaw szczegóły świadczące o upadku moralnym, wobec czego wszelka litość musiała ustąpić. Kilku przywódców aresztowanych posiadało własnych młodych chłopców a jednego z nich zaaresztowano w przykrej sytuacji. Hitler wydał rozkaz, żeby wytępiono to środowisko niemoralności.

Premjer Goering otrzymał rozkaz od Hitlera, aby w Berlinie przeprowadził podobną akcję.

W południe o godz. 12 Hitler wygłosił w Monachjum przemówienie zapewniające o niewzruszonem oddaniu dla sprawy oddziałów szturmowych i podkreślił, że zdecydowany jest bez miłosierdzia wytępić niezdyscyplinowane i nieposłuszne elementy. W końcu Hitler wskazał, że przez długie lata krył szefa sztabu **Roehma przez najcięższemi** atakami, jednak ostatni rozwój wypadków zmusza do postawienia dobra ruchu a tem samem państwa ponad sprawy osobiste, przedewszystkiem zaś musiał w zarodku stłumić próby przewrotu w środowisku awanturniczych natur.

TELEF. OD WŁASN. KORESP. Z WARSZAWY.

Pogłoski o zmianach na stanowiskach wojewodów i podsekretarzy stanu

Według pogłosek, jakie krążą w kołach politycznych, w najbliższym czasie zajść mają zmiany wśród wojewodów, a mianowicie mówi się o usunięciu wojewody warszawskiego p. Twardo. Na miejsce jego wymieniani są dwaj kandydaci: b. minister Hubicki i b. minister Nakoniecznikoff-Klukowski.

Do Białegostoku ma przejść obecny wojewoda łódzki p. Hauke-Nowak, do Kielc zaś obecny dyrektor biura Sejmu p. Dziadosz.

* * *

W związku z dymisją podsekretarzy Stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i w Ministerstwie Rolnictwa staje się obecnie aktualna kwestja obsadzenia tych stanowisk. Co do resortu spraw wewnętrznych to, jak nas informują, kandydatura na to stanowisko nie została jeszcze ustanowiona. Co zaś do Ministerstwa Rolnictwa, to w kołach politycznych utrzymują, że najprawdopodobniej w resorcie tym będzie utrzymany tylko jeden podsekretarjat Stanu, zamiast dotychczasowych dwóch. W kołach tych kursowała wczoraj pogłoska, że kandydatem na to stanowisko jest obecny poseł z Klubu BBWR. p. Zdzisław Kleszczyński.

Są to jednak tylko pogłoski, które notujemy z obowiązku dziennikarskiego.

Reichswera stoi przy rządzie

BERLIN, (PAT). — Na łamach „Volkischer Beobachter“ ogłasza min. Reichswehry artykuł, w którym występuje przeciwko rozpowszechnianym zagranicą doniesieniom o stanowisku armji niemieckiej wobec rządu narodowo-socjalistycznego. Zwycięstwo Hitlera, oświadczył minister, przywróciło armji jej właściwe stanowisko, usuwając atmosferę waśni, w której zainteresowane koła w różnych obozach politycznych mogli uprawiać przepowiednie na temat sfinksa Reischwehry.

Armja stoi dziś za rządem, który dał jej najszczytniejsze prawo występowania jako reprezentantki nie tylko siły zbrojnej lecz również nieograniczonego zaufania.

Reichswehra przeszła już raz ciężką próbę dyscypliny w najcięższym okresie dziejów niemieckich. Tradycja armji polega nie na tworzeniu lub cofaniu wstecz historji ale na świadomym kontynuowaniu rozpoczętego dzieła.

Kto podniesie rękę — utraci głowę

tak oświadczył Goering

BERLIN, (PAT). — Dziś popołudniu premjer Goering na konferencji z przedstawicielami prasy zagranicznej podał do wiadomości, że czynniki rządowe od dłuższego czasu śledziły akcję prowadzoną przez klikę, która chciała urządzić drugą rewolucję. Minister Goering oświadczył, że kto przeciwko 3 Rzeszy podniesie rękę, ten utraci swoją głowę. Kanclerz Hitler nakazał premjerowi Goeringowi przeprowadzić czystkę w partji.

Kanclerz z Monachjum nakazał aresztowanie szefa sztabu Roehma, który będzie uwięziony. Na miejsce jego został mianowany zasłużony działacz Lutze. Premjer zapewnił, że wszystkie prowincje znajdują się w rękach przywódców 3 Rzeszy. Podczas aresztowania Roehma kilka osób stawiało opór, za co pewną część zastrzelono.

W całej Rzeszy panuje spokój. Organa państwowe muszą ślepo słuchać rozkazów, oświadczył Goering. Ci szturmowcy, którzy zostali wprowadzeni w błąd, muszą być zastąpieni przez innych.

Schleicher i Roehme w porozumieniu z zagranicą?

BERLIN, (PAT). — W rozmowie z korespondentami prasy zagranicznej premjer Goering zaznaczył, m. in., że otrzymał przed kilku dniami od Hitlera rozkaz, aby na dany znak uderzył. Hitler udzielił premjerowi egzekutywy w tym kierunku.

Szturmowcy, oświadczył Goering, zostali wprowadzeni w błąd. Zaalarmowano ich i uzbrojono, nie mówiąc w jakim celu. Oświadczono im, że chodzi o drugą rewolucję, skierowaną przeciw kołom reakcyjnym. Równocześnie jednak przywódcy spisku porozumiewali się z kołami reakcyjnemi. Głównym pośrednikiem był gen. Schleicher, który nawiązał kontakt z Roehmem i jednem z mocarstw zagranicznych oraz kołami malkontentów. Było zupełnie jasne, że Schleicher musiał być aresztowany. Usiłował on z nienacka dokonać napadu na aresztujących, co przypłacił życiem.

Przerwanie połączeń

GDAŃSK. (Pat). Dziś popołudniu przerwano wskutek zarządzeń przejściowo połączenie telefoniczne między Gdańskiem a Niemcami.

—oOo—

Hindenburg chory

PARYŻ, (Pat). Wedle pogłosek znany chirurg Sauerbruch został wezwany do prezydenta Rzeszy do Neudeck. Profesor Sauerbruch znajduje się podobno w drodze do Neudeck.

—[]—

Niemcy mają już pancernik „C“

BERLIN, (PAT). — Dziś w porcie wojennym Wilhelmshafen odbyło się spuszczenie trzeciego nowego pancernika niemieckiego „C“, który otrzymał nazwę hr. Spee.

Ostatnie sensacje afery Stawiskiego

(Od własnego korespondenta).

Paryż, w czerwcu.

Jeden z paryskich dzienników zamieszcza karykaturę nauczyciela gimnazjalnego, typowego prowincjonalnego „piona“, który w r. 1950 zadaje uczniom pytanie, kto to był Stawiski. Chłopiec biedzi się nad odpowiedzią i zapewne myląc dwa słowiańskie nazwiska: Stawiskiego ze Strawinskim, odpowiada z wahaniem, że Stawiski był muzykiem.

Jest to obrazek z dalekiej przyszłości. Obecnie bowiem, niema chyba człowieka we Francji, niema dziecka na przestrzeni od Pirenejów do Wogezów, które nie znałoby nazwiska Stawiskiego. Po latach może jednak sprawa ta przestanie interesować wszystkich, a w r. 2.000 ostatni żyjący członek komisji parlamentarnej dla wyświetlenia afery Stawiskiego, nic nie wykrywszy, zaprzestanie badań nad tą sprawą.

Obecnie bowiem, mimo pasjonującego zainteresowania pracami komisji parlamentarnej i postępami śledztwa, sprawa niewiele posunęła się naprzód. Może właśnie te namiętności polityczne przeszkadzają pracy władz sądowych i parlamentarzystów.

Śledztwo posuwa się więc naprzód żółwim krokiem, ale od czasu do czasu trafiają się sensacje, które wprawiają w zdenerwowanie nawet członków komisji parlamentarnej, tak, iż pragną wieczorem wyciągnąć z więzienia przebywających tam w celu poratowania zdrowia swych byłych kolegów.

Ostatnio zdarzyła się taka sensacja, gdyż wreszcie zdołano ustalić, kto wydał Stawiskiego w ręce policji, zdradzając jego miejsce pobytu. Jeden z wspólników oszusta z Bayonne zdecydował się bowiem rzucić nieco światła na tę sprawę, wyznając, iż miejsce pobytu Stawiskiego mógł wydać dep. Bonnaure.

Członkowie komisji parlamentarnej byli tak niecierpliwi po otrzymaniu tego wyznania, że zapragnęli natychmiast w ciągu wieczora przesłuchać Bonnaure'a, przebywającego obecnie w więzieniu. Były deputowany III-go obwodu Paryża sprzeciwił się jednak temu wezwaniu swych kolegów, oświadczając, że stan jego zdrowia nie pozwala mu na tak późne i denerwujące zeznania. W rezultacie, skoro nie przyszła góra do Mahometa, przyszedł Mahomet do góry. Delegacja komisji parlamentarnej udała się do szpitala więziennego celem przesłuchania Bonnaure'a, który naturalnie wypierał się, twierdząc, że powiedział w prezydjum rady ministrów o miejscu pobytu Stawiskiego dopiero wtedy, gdy wiadomość o tem została opublikowana przez jedno z pism. Prawdopodobnie Bonnaure spodziewał się, że Stawiski wykona zamiar odebrania sobie życia w razie wpadnięcia w ręce policji i w ten sposób Bonnaure pozbyłby się jednego z głównych świadków przeciw sobie. Te obliczenia okazały się jednak mylne, gdyż skandal przybrał takie rozmiary, że nawet śmierć Stawiskiego nie zdołała powstrzymać jego dalszego rozwoju.

Dugim sensacyjnym faktem było zaginięcie pokwitowania na sumę 100.000 fr. wydanego Stawiskiemu przez b. prezesa organizacji b. kombatantów Rossignola. Ówczesny premjer Chautemps pokazał je delegacji b. kombatantów, co wywołało ustąpienie Rossignola ze swego stanowiska. Pokwitowanie to, po tygodniowym prawie pozostawaniu w prezydjum rady ministrów zaginęło. Zaginęło tak dobrze, że dopiero po kilku dniach zdołano je odszukać w aktach wręczonych buchalterowi, przeprowadzającemu ekspertyzę rachunkowości przedsiębiorstw Stawiskiego. Dało to powód do nowych ataków na b. premjera Chautemps.

Prasa prawicowa bowiem w dalszym ciągu gwałtownie atakuje Chautempsa niedwuznacznie insynuując, że brał on udział w aferze Stawiskiego. Leon Daudet w „Action Francaise“ przypisuje Chatempsowi również udział w aferze Princ'e, która zdaniem tego publicysty jest morderstwem policyjnem. Zapewnienia Daudeta należy przyjmować „cum grano salis“, niemniej jednak te ataki, jeśl nie zdołały dotychczas udowodnić b. premjerowi współdziałania ze Stawiskim, to w każdym razie, mocno nadwerężyły opinję o Chautempsie, który w ciągu blisko 20 miesięcznego kierowania ministerstwem spaw wewnętrznych nigdy nie słyszał o oszuście. Niektóre dzienniki niedwuznacznie zresztą insynuowały, że Chautemps spotkał się ze Stawiskim w małej miejscowości alpejskiej w czasie świąt. Kampanję tę, wszczętą przez niektóre dzienniki szwajcarskie, kontynuują jeszcze niektóre dzienniki prawicowe i prasa Hennessy'ego (le Quetidien).

Trzecią wreszcie sensacją było oficjalne nadwerężenie opinji o nieskazitelności inspektora Bony, prowadzącego dochodzenie w sprawie zamordowania radcy Princ'e'a. Już oddawna chodziły pogłoski o tem, że Bony dopuścił się szantażu z polecenia pewnej wysoko postawionej osobistości politycznej i w celu wydobycia kompromitujących listów wsunąć miał podobno w czasie rewizji celnej w Marsylji do torebki pewnej damy, wracającej z Ameryki Południowej drobną ilość narkotyku i wzamian za wydanie listów zaofiarował zaniechanie śledztwa. Ta historja, przedstawiona przez dep. Sabianiego z Marsylji, przed komisją parlamentarną, nie znalazła jeszcze ogólnego posłuchu i uważana była przez wiele osób za zmyśloną „marsylijską historję“.

Teraz jednak wypłynęła na światło dzienne nowa sprawa, dotycząca tym razem ni mniej, ni więcej tylko garderoby p. Bony. Na komisji parlamentarnej pokazano Bony'emu pokwitowanie pewnego krawca z „Côte w'Azur“ na sumę 4.000 fr. za płaszcz i ubranie dla p. Bony. Rachunek ten wyrównał nie Bony, ale pewien bankier, którego policja chciała wydalić z Francji. Należy dodać, że cena przyzwoitego ubrania wynosi we Francji 700—800 fr., a pensja Bony'ego nie przekracza 1.800 fr. miesięcznie. W ten sposób komisja parlamentarna zajęła się więc dochodami i osobą inspektora Bony, który przez szereg tygodni był na ustach wszystkich, prowadząc śledztwo w sprawie zamordowania Prince'a.

Oto kilka ostatnich sensacyj ze „stawiskiady“. Może najbliższe tygodnie znów przyniosą nowe rewelacje. Idzie to trudno, ale przecież od czasu do czasu następuje nagły nieprzewidziany skok naprzód. Może znów wyjdzie na jaw coś ciekawego. **Lutetianus.**

Z pobytu gen. Debeney'a w Warszawie



Gen. Debeny, po kilkudniowym pobycie w Polsce, wyjechał do Czechosłowacji. Ilustracja podaje moment pożegnania gen. Debeneya przez oficerów polskiego sztabu głównego.

TARGI FUTRZARSKIE W WILNIE

Konferencje organizacyjne

Do Wilna przybył organizator działu polskiego na I. P. A. w Lipsku i Członek Komisji powołanej na Ogólnopolskim Zjeździe Kupców i Przemysłowców Futrzarskich dla współpracy z Komitetem Targów Futrzarskich w Wilnie p. Dyr. Leon Chwast.

W związku z przyjazdem p. L. Chwasta odbyły się konferencje poświęcone sprawom podziału przyznanych przez Ministerstwo kontyngentów surowców futrzarskich, zainteresowania przyszłemi tranzakcjami przemysłowców i kupców detalistów, organizacji Zjazdu Zrzeszeń Kuśnierskich z ośrodków przemysłu futrzarskiego w Polsce, wreszcie turystyki i propagandy.

Współpraca tego wybitnego fachowca w dziedzinie futrzarstwa oznacza wielkie zainteresowanie w polskich sferach futrzarskich Targami w Wilnie i daje możność wyciągnięcia optymistycznych wniosków co do udania się tej szeroko zakrojonej imprezy.

Teatr Miejski w Ogrodzie po-Bernardyńskim

„ZAMKNIĘTE DRZWI“

sztuka N. Druckiej.

Po “Śnie“ Kruszewskiej, „Domu kobiet“ i „Dniu jego powrotu“ Nałkowskiej i „Sprawie Moniki“ Szczepkowskiej, mieliśmy możność widzieć onegdaj w naszym teatrze, „Zamknięte drzwi“ utwór sceniczny jeszcze jednej kobiety — p. N. Druckiej.

Sztuki wszystkich czterech autorek, poruszają głębokie i ciekawe problemy, są napisane z dużym talentem literackim i scenicznym, i odznaczają się głębokiem znawstwem psychiki ludzkiej.

Wszystkie sztuki kobiecego pióra cieszyły się w Wilnie dużem powodzeniem, i wywołały silny oddźwięk w elicie intelektualnej naszego miasta. Do wielkiego sukcesu „Snu“ Kruszewskiej przyczyniła się w dużej mierze ciekawa i oryginalna wystawa i inscenizacja, z „Domem kobiet“ zjechał do nas Teatr Polski, w koncertowej obsadzie, największych talentów kobiecych scen polskich, „Sprawę Moniki“ poprzedził rozgłos powodzenia tej sztuki w stolicy i in. miastach Rzeczpospolitej. O p. N. Druckiej szeroki ogół Wilnian dotąd nic nie słyszał, a jednak na premjerze „Zamkniętych drzwi“ było pełno, i do wczoraj nieznana autorka wstępnym bojem zdobyła poklask, uznanie i sympatje widzów, zawdzięczając to jedynie głębokim i rzetelnym walorom sztuki.

Akcja rozwija się w małem prowincjonalnem miasteczku, odciętem jakby zamkniętemi drzwiami od szerokiego świata. Nic się tam nie dzieje, żyją w niem z dnia na dzień spokojni, skromni, mali ludzie i czują się w tem szarem życiu prawie szczęśliwi. — Dopiero przyjazd teatru z szerokiego świata wznieca niepokój, budzi w niektórych z nich tęsknotę za szerszymi horyzontami, głód wrażeń i popycha jednych w chorobę, nauczycielka p. Marysia, innych do szalonych czynów (naczelnik poczty).

Na tem tle małego miasteczka, w otoczeniu: przeciętnego zrównoważonego i dbającego o swoją karjerę kierownika szkoły p. Antoniego, ładnej, skromnej i rozegzaltowanej nauczycielki p. Marysi, romansowej i plotkarskiej p. aptekarzowej, nieśmiałego, potulnego i z aspiracjami na poetę pocztmistrza, plastycznie się uwydatnia postać młodego lekarza przybyłego niedawno z szerszego świata, który nie może się pogodzić z miejscowymi warunkami, brakiem odpowiednich środków leczniczych, tępotą i podłością ludzką. Młody doktór Jan bije się i szamoce bezsilnie w zbyt ciasnych ramach dla jego inicjatywy i indywidualności, stara się każdemu dopomoc, pozbyć się natrętnej miłości jednej i zdobyć uczucie drugiej kobiety, lecz wszystkie jego wysiłki idą na marne gdyż atmosfera za zamkniętemi drzwiami, jest jak stojąca woda zatęchła a splot wypadków jest od niego silniejszy.

Cała małomiasteczkowa aura jest tak

Przed nowym lotem stratosferycznym.

MODA NA STRATOSFERĘ.

Jak w swoim czasie modne były przeloty nad Atlantykiem z Europy do Ameryki i spowrotem, tak obecnie przyszła moda na loty stratosferyczne. Zapoczątkował tę modę Belgijczyk prof. Piccard. Gdy przed paru laty dokonywał on pierwszego lotu stratosferycznego, zdawało się, że próba ta skazana będzie na niepowodzenie i że zaliczyć ją raczej należy do pomysłów dziecinnych i fantastycznych, aniżeli do poważnych jakichś badań naukowych.

Rzeczywistość zadała kłam tym przypuszczeniom. Po pierwszym swym locie podjął prof. Piccard lot następny. Po prof. Piccardzie zajęły się lotami stratosferycznemi kraje, zdawałoby się jak najdalsze od tego rodzaju wyczynów. Mam tu na myśli w pierwszym rzędzie Sowiety. W ślad za Sowietami poszły Niemcy. Ostatni lot dwóch niemieckich uczonych zakończył się, jak wiadomo, nieforlunnie.

Na jeszcze szerszą skalę w zakresie lotów stratosferycznych zaczęły sobie poczynać Włochy. Dochodzi wiadomość, iż na słynnem lotnisku włoskiem Montecelio pod Rzymem, lotnisku równie sławnem le Bourget pod Paryżem, Templehof pod Berlinem i Bennett Field pod N. Yorkiem powstają specjalne urządzenia dla lotów stratosferycznych. Mussolini widocznie uznał, że w dziedzinie podniebnej powinni Włosi dążyć do rekordów, co zresztą jest poniekąd uzasadnione, skoro się zważy na rekordowe zbiorowe loty włoskie z lat ostatnich.

AMERYKA PRAGNIE BIĆ REKORDY.

Mimo wszystko jednak rekordy pragnie bić Ameryka. Bije ona te rekordy niemal na wszystkich polach. Czy to chodzi o wysokość bogactwa narodowego, czy o rozbudowę przemysłu, czy wielkość bezrobocia, czy rozmiary bandytyzmu — Ameryka zawsze figuruje na pierwszem miejscu. Nic dziwnego, że pragnie bić rekordy również i na polu awjacji.

OLBRZYM.

Ameryka buduje nowy potężny stratostat istotnie rekordowy, jeżeli chodzi o rozmiary. Staraniem amerykańskiego Narodowego T-wa Geograficznego, działającego w porozumieniu z marynarką wojenną, przystąpiono niedawno do budowy olbrzymiego balonu. O rozmiarach tego potwora powietrznego świadczą cyfry następujące: objętość 100 tys. mtr. sześć., powierzchnia powłoki balonu 9 tys. mtr. kw., pojemność komór gazowych 5 razy większa, aniżeli dotychczasowego najbardziej pojemnego balonu. Jeżeli chodzi o nośność tego nowego stratostatu, przewyższa ona prawie czterokrotnie nośność balonu sowieckiego, który jak wiadomo, pobił światowy rekord wysokości, osiągając przeszło 20 tys. mtr. W chwili startu, gdy balon się wyprostuje, wysokość jego wyniesie 88 metrów, licząc od szczytu powłoki balonu aż do spodu kabiny. Średnica balonu wynosi 54 metry. Na pilotów i obserwatorów jednocześnie desygnowani zostali dwaj oficerowie marynarki amerykańskiej kapitan Albert W. Stevens i major William Kepner. Obaj oficerowie uchodzą za znawców w dziedzinie lotów wysokościowych.

POSUNIĘCIA WSTĘPNE.

Przed podjęciem zamierzonego na tak szeroką skalę lotu, dokonuje amerykańskie Narodowe T-wo Geograficzne zwykłych w takich wypadkach posunięć wstępnych, polegających na dokładnem zbadaniu warunków atmosferycznych, składu powietrza, temperatury, prądów powietrznych, promieniowania kosmicznego i t. d. W laboratorjach T-wa Geograficznego wre praca. Spodziewać się przeto należy, że Stevens i Kepner polecą w górę uzbrojeni już zawczasu w potężny zasób wiadomości, których uzupełnienie będzie właśnie ich bezpośredniem zadaniem.

Stratostat ma wyruszyć w swą ryzykowną podróż na jednej z wyżyn Colorado, lub też Dakoty Południowej. Jak czytelnik z łatwością się domyśla, są to poetyczne nazwy dwóch środkowych stanów amerykańskich. Mimowoli nasuwa się pytanie, dlaczego lotnicy obrali za punkt startu akurat Colorado czy Dakotę skoro możnaby tego dokonać z powodzeniem z Bennet Field pod Nowym Jorkiem. Tymczasem okazuje się, że właśnie nie można. Bennet Field jest lotniskiem doskonale urządzonem i zaopatrzonem we wszystko, czego dusza lotnicza zapragnie, lecz niestety nadaje się jedynie dla lotów zwykłych, dla samolotów, hydroplanów i szybowców. Nie zapominajmy, że loty balonowe wymagają specjalnych warunków. Nie zapominajmy, że loty stratosferyczne tembardziej nie mogą się odbywać byle gdzie, gdyż chodzi tu o stan atmosferyczny danej okolicy, o wiatry, jakie tam wieją, o prądy i wiry powietrzne, jakie tam panują. Badania meteoro-meteorologiczne wykazały że w stanie Dakota i Colorado, pomijając dogodny teren dla startowania i lądowania, panują wyjątkowo dogodne warunki atmosferyczne. Wyjątkowa stałość aury, jakby powiedział meteorolog średniowieczny. Okoliczność ta pozwala właśnie rokować o szczęśliwym przebiegu zuchwałego, bądź co bądź, przedsięwzięcia. Dodać musimy bowiem, że obaj oficerowie Stevens i Kepner żywią nie płonną nadzieję osiągnięcia conajmniej 30 tys. metrów wysokości. Pragną za wszelką cenę pobić dotychczasowy rekord sowiecki, który, jak wspomnieliśmy, wynosi trochę więcej, niż 20 tys. mtr. Coprawda, do pobicia tego rekordu wystarczyłaby nadwyżka 1 tys. mtr. Amerykanie lubią jednak wszystko robić en gros. Dla nich jeden tysiąc metrów, to niemal zero. Dla tych umysłów, przywykłych operować miljonowemi cyframi, czy to zarobków, czy strat, cyfra tysięczna nie stanowi wartości, z którą się można poważnie liczyć. Jednem słowem, dwaj amerykańscy stratonauci (jeżeli wolno użyć takiego neologizmu, utworzonego na wzór rzeczownika „aeronauta"). Uparli się, by osiągnąć wysokość 30 klm. i ani metra mniej.

CZY USŁYSZYMY?

Nie trzeba dodawać, że olbrzymi amerykański stratostat zaopatrzony zostanie we wszystkie udogodnienia i udoskonalenia, jakiemi dysponować może współczesna, zdopingowana przez amerykańskie dolary, technika lotnicza. Zatrzymajmy się tylko na jednym szczególe. — Strasostat amerykański połączony będzie radjostacją nadawczą i odbiorczą z radjostacjami lądowemi, z któremi utrzymywać będą dwaj lotnicy stały kontakt. Ponadto radjostacje połączone, bezpośrednio, niejako najbliżej z obu śmiałkami, umówiły się już z radjostacjami zagranicznemi, ściśle mówiąc, zaoceanicznemi, iż nadawać będą otrzymane wiadomości dalej. W ten sposób Europa po połączeniu się z radjostacjami amerykańskiemi będzie mieć nielada sensację. Mianowicie radjostacje w Paryżu, Berlinie, Londynie, Warszawie, Rzymie, Moskwie będą mogły — tak przynajmniej zapewniają zagraniczne pisma — bezpośrednio słuchać arcyciekawych komunikatów, nadawanych z 30-kilometrowej wysokości. Można sobie wyobrazić, z jakiem natężeniem radjosłuchacze całego świata wsłuchiwać się będą w swe słuchawki. Czy usłyszymy tego głosy spod nieba? Qui, vivra, verra.

NEW.

Występy młodych sportsmenek



Niedawno w czasie Święta Dzieci w Lodnynie odbył się bieg 5-letnich dziewczynek na 30 mtr.

Problem macedoński w Bułgarji.

Najważniejszą kwestją nowego reżimu w Bułgarji jest problem likwidacji macedońskiego komitetu rewolucyjnego. Chodzi o rozbrojenie band macedońskich, które podczas poprzednich rządów opanowały niektóre miejscowości na granicy Jugosławji, tak, że działanie władzy państwowej w tych miejscowościach było uniemożliwione. Macedoński komitet rewolucyjny, którego siedzibą było miasto Gorna Džumaja wymierzał nawet specjalne podatki na swą korzyść. Z czasem ruch rozpadł się na dwa obozy, michajłowców, którym przewodził głośny Wanczo Michajłow i protogerowców, na czele których stał aż do swej gwałtownej śmierci Protogerow. Macedońscy rewolucjoniści wprawdzie poczęli się wzajemnie mordować, ale michajłowcy przecież byli silniejsi i utrzymali władzę w swych rękach. Walka pomiędzy obu obozami następnie przeniosła się i na teren stolicy bułgarskiej, gdzie w biały dzień popełniono kilka morderstw.

W interesie porządku w Bułgarji i dobrej opinji państwa zagranicą leżało, aby położyć kres zbrodniczej działalności band macedońskich. Działalność macedończyków była też jedyną przeszkodą na drodze do dobrych sąsiedzkich stosunków pomiędzy Bułgarją a Jugosławją, na której terytorjum Macedończycy wysyłali swe bandy terorystyczne dla dokonywania zamachów.

Nowy rząd bułgarski zdał sobie odrazu sprawę z konieczności państwowej i pierwszego dnia w swem oświadczeniu programowem podkreślił, że władza państwowa obowiązywać będzie na całem terytorjum państwa, oznaczało to że władza rewolucyjnego komitetu macedońskiego będzie zlikwidowana.

Premjer Georgiew oświadczył w tych dniach wobec dziennikarzy, że rozbrojeniowa akcja w okręgach macedońskich postępuje i że sama ludność pomaga urzędowym czynnikom. Rozeszły się też pogłoski, że wojsko w niektórych miejscach zmuszone było stoczyć walki z uzbrojonemi bandami terorystycznemi.

Początek został zrobiony. Czy reżim utrzyma swoją linję? Wytępienie niespokojnych żywiołów macedońskich miałoby dla Bułgarji pierwszorzędne znaczenie.

R. G.

Po procesie morderców Garncarzówny

ZABILI NIEUMYŚLNIE...

Proces morderców Garncarzówny, jak wczoraj podaliśmy, zakończył się uchyleniem werdyktu ławy przysięgłych.

Sędziom przysięgłym postawiono 51 pytanie. Po przemówieniach stron i replice udali się oni na naradę, trwającą dwie godziny. Odpowiedzi przysięgłych wywołały olbrzymie wrażenie. Mianowicie zaprzeczyły wszystkim pytaniom głównym w kierunku umyślnego zabójstwa, natomiast uznały oskarżonych winnymi rabunku z użyciem przemocy na ś. p. Garncarzównie i winnymi nieumyślnego zabójstwa.

WE WRZEŚNIU POWTÓRZENIE ROZPRAWY.

Werdykt wywołał ogromne wrażenie na oskarżonych, początkowo jednak nie zdawali sprawy, jak zresztą i większość obecnych na sali, z jego znaczenia. Pytania bowiem i odpowiedzi były bardzo skomplikowane.

Sąd, po wysłuchaniu werdyktu, udał się niezwłocznie na naradę, która trwała godzinę, i powziął jednomyślną uchwałę uchylenia werdyktu przysięgłych. Trybunał doszedł do przekonania, że przysięgli niesłusznie odpowiedzieli na pytania co do winy odnośnie wszystkich oskarżonych. Powstało to dlatego, że sędziowie przysięgli źle zrozumieli postawione im pytania. Przecież mord rabunkowy nie może być nieumyślnym. Sprawcy bezwzględnie świadomie w określonym celu, a może nawet z premedytacją pozbawili Garncarzównę życia. O nieumyślności w tym wypadku nie może być mowy.

Sprawa będzie przekazana do ponownego rozpatrzenia przez Sąd przysięgłych w nowym składzie. Nastąpi to we wrześniu r. b.

„OSTATNIE SŁOWO" DONCA.

Koniec procesu, przed ogłoszeniem werdyktu, miał przebieg dramatyczny. W ostatniem słowie Doniec powiedział do przysięgłych:

— Od samego początku przyznaję się do winy. Przyznaję się, że dusiłem Garncarzównę i przytrzymywałem ją za usta również z tymi gośćmi. Nie wiem, co mnie do tego skłoniło i nie wiem, dlaczego to zrobiłem. Poznałem się z nimi i oni mnie do tego namówili. Pracowałem, zarabiałem 1 zł. lub 1,50 zł. dziennie, ale jakoś żyłem. Spotkałem się z nimi i dałem się namówić. Nie wiem co mnie czeka, ale mówię prawdę.

Po tych słowach matka Dońca wybuchnęła spazmatycznym płaczem.

SCHENKIRZYK MILCZAŁ.

Bobrzecki powiedział w ostatniem słowie:

— Ja nie chciałem kłamać, nie przyznawałem się, bo nie miałem do czego. Zaklinam się na prochy swego ojca i na szczęście swego dziecka, że nie miałem zamiaru mordować.

Schenkirzyk, mimo kilkakrotnych zapytywań nic niepowiedział. Stał przed stołem przewodniczącego i milczał, kiwając głową. Drżał.

Oskarżeni spodziewali się, sądząc z ich przygnębienia, surowego wyroku.

żywa i realnie ujęta, konflikt doktora Jana z otoczeniem tak plastyczny, jego przeżycia wewnętrzne głębokie i szczere, a inne postacie sztuki tak po mistrzowsku narysowane, że słucha się „Zamkniętych drzwi" z rosnącem zainteresowaniem.

Śliczna jest postać nauczycielki Marysi, którą Przyłęski obudził do życia w krainie poezji marzeń i tęsknot, czyniąc ją równocześnie przez to ślepą na to, co się wokoło niej dzieje w realnem życiu. P. Zofja Barwińska ujęła tę postać z wrodzonym sobie czarem i wdziękiem prostoty i naturalności, dając złudzenie, że nic gra a przeżywa istotnie bolesne perypetje romantycznej miłości.

Pan Madaliński naogół stworzył bardzo dobry typ młodego doktora na prowincji. Tylko artysta nie powinien nadużywać tragicznego wyrazu i zasłaniania twarzy odrazu w pierwszym akcie, w którym musi być tylko zniechęcony i zniecierpliwiony; powinien on stopniować swą mimikę, aby nie psuć wrażenia i zostawić ten efekt do aktu ostatniego, w którym wszystkie nieszczęścia się na niego walą.

P. Łodziński świetnie potraktował postać Antoniego, kierownika szkoły, który z całą bezwzględnością egoizmu, zmierza do swego celu. W ostatnich czasach Łodziński występował w rolach zblazowanego oryginała, wytwornego, zrujnowanego księcia, a obecnie kierownika szkoły, w małym miasteczku, i za każdym razem jest on inny: daje zwartę, doskonale przemyślane i opracowane typy. Niestety nie można tego samego powiedzieć o p. Węgrzynie, który jak się przekonał, że pewne „joczki" mają powodzenie wśród szerokiej publiczności, to nie zadaje sobie trudu aby inaczej opracować i przemyśleć jakąś rolę czy epizod. Np. epizod pocztmistrza, musi być zupełnie inaczej ujęty. Jest to odludek skromny i cichy, któremu niebacznie przez dyr. teatru rzucone słowa o jego zdolnościach poetyckich, tak bardzo na mózg uderzyły, że popchnęły go nietylko do pisania wierszy, ale do szalonego czynu zadenuncjowania samego siebie, dla zaspokojenia głodu wrażeń. Jest to pomimo wszystko typ sympatyczny przez tęsknotę do piękna i poezji, a śmiesznostki jego i niezdarność wypływają ze zbytniej nieśmiałości, a p. Węgrzyn zrobił z niego bufona i błazna.

P. Szpakiewiczowa dała bardzo sympatyczny typ skromnej pełnej dobroci, samozaparcia, pogody i zrozumienia matki, a p. Jasińska-Detkowska z właściwym sobie niezawodnym humorem i temperamentem odtworzyła typ małomiasteczkowej plotkarskiej i żądnej przygód erotycznych lwicy — aptekarzowej. Reszta wykonawców dobrze wywiązała się ze swego zadania.

Żałować należy, że „Zamknięte drzwi" grane są latem, w okresie, gdy połowa Wilnian znajduje się w uzdrojowiskach lub na letniskach. Jest to świetnie napisana sztuka która bez babrania się w brudach, pornografji i defraudacji, bez sensacyjnych efektów, daje interesujący i pulsujący żywą krwią fragment ludzkiego życia.

Zastępca.

||—||

Wyjazd Prezydenta R.P. do Gdyni

WARSZAWA, (Pat). Prezydent Rzeczypospolitej wyjechał w dniu dzisiejszym wraz z małżonką do Gdyni na uroczystości „Święta Morza“. W podróży towarzyszą Prezydentowi dyr. kanc. cyw Swieżawski, szef gabinetu wojsk. Głogowski i adjutanci przyboczni.

Jednocześnie wyjechał do Gdyni min. przemysłu i handlu Floyar Reichman.

GDYNIA, (PAT). — W sobotę o g. 19 przybył do Gdyni w otoczeniu świty Prezydent Rzplitej z małżonką i zamieszkał w apartamentach d-cy floty wojennej kontradmirała Unruga.

Przysięga i objęcie urzędowania przez nowych ministrów

WARSZAWA, (Pat). Wczoraj przed południem przybyli na zamek nowomianowani ministrowie spraw wewnętrznych Marjan Zyndram Kościałkowski oraz rolnictwa i reform rolnych Juljusz Poniatowski, którzy złożyli na ręce Prezydenta Rzeczypospolitej przysięgę.

WARSZAWA, (PAT). — 30 bm. odbyło się w ministerstwie spraw wewn. przejęcie czynności min. Zyndram Kościałkowskiego z rąk dotychczasowego ministra premjera Leona Kozłowskiego.

Niezwłocznie potem min. Kościałkowski rozpoczął urzędowanie w ministerstwie, wzywając kolejno wyższych urzędników ministerstwa spraw wewnętrznych oraz kierowników podległych urzędów.

Z uwagi na trwającą żałobę po ś. p. min. Pierackim min. Kościałkowski zamiast uroczystego powitania go przez cały zespól podległego personelu wystosował do wszystkich pracowników ministerstwa spraw wewn. odezwę, w której wzywa do wytężonej pracy.

WARSZAWA, (Pat). Dziś o godz. 11 dotychczasowy minister rolnictwa i reform rolnych Nakoniecznikoff-Klukowski przedstawił zebranych w sali marmurowej urzędników nowo mianowanemu ministrowi rolnictwa i reform rolnych Poniatowskiemu, który bezpośrednio potem objął urzędowanie.

P. J. OŁPIŃSKI KIEROWNIKIEM MAGISTRATU M. WARSZAWY.

:: WARSZAWA, (Pat). Minister spraw wewnętrznych Marjan Zyndram Kościałkowski, dotychczasowy prezydent miasta Warszawy powierzył w dniu dzisiejszym pełnienie obowiązków tymczasowego prezydenta m. st. Warszawy Józefowi Ołpińskiemu, wiceprezydentowi miasta.

KONSERWACJA RUIN na Górze Zamkowej w Wilnie

Termin „konserwacja“, użyty w tytule, określa w ogólnych zarysach program i metodę prac, podjętych na Górze Zamkowej przed kilku laty, a obecnie wznowionych przed dwoma tygodniami. nie rekonstrukcja, czyli odbudowa, nie restauracja, czyli odnowienie zabytku, lecz tylko konserwacja — zabezpieczenie od zniszczenia i odsłonięcie tego, co zachowało się do naszych czasów. Choć metody rekonstrukcyjne w nauce o konserwacji zabytków są oddawna i powszechnie potępione, słyszymy nieraz pytanie: czyby jednak nie było lepiej ruiny naszego zamku odbudować przynajmniej częściowo, nadbudować resztki baszty, zrekonstruować ruiny pałacu, odtworzyć mury obwodowe?

Przypomnieć trzeba, że zwolennicy odbudowy ruin są wyrazicielami poglądów, które sformułował i wprowadził w czyn Viollet-le Duc, twórca metody historycznej, rekonstrukcyjnej, propagator zasady puryzmu t. j. czystości stylowej. Zasady, ustalone przez tego słynnego architekta francuskiego, obowiązywały w drugiej połowie XIX w. w dziedzinie konserwacji zabytków: odtwarzano zrujnowane zamki, opierając się na pozostałościach architektonicznych, dawnych widokach, planach i opisach, oraz na analogicznych, zabytkach danego okresu, usuwano z wież gotyckich barokowe hełmy, a zewnątrz gotyckich kościołów późniejsze ołtarze, zastępując je ołtarzami pseudogotyckiemi dla zachowania jednolitości stylu. Z przykładów, bliżej nam znanych, przytoczę zamek Malborski, katedrę w Płocku i Włocławku. W Wilnie konsekwencją tych poglądów jest dzwonnica przy kościele Bernardynów i okropny budynek filtrów w ogrodzie po-Bernardyńskim.

W końcu ubiegłego stulecia nastąpiła gwałtowna reakcja ze strony antyrestauracjonistów, na których czele stał Ruskin. Zabytek ma wartość nietylko artystyczną i naukową ale i starożytniczą, i nie wolno go z niej obdzierać — takby można było ogólnie sformułować ich stanowsko — nie stwarzajmy falsyfikatów, lecz chrońmy tylko to, co jest oryginalnem dziełem czasów przeszłych, utrwalajmy tylko dzieła sztuki i kultury oraz pamiątki przeszłości w takim stanie, w jakim znajdowały się one w chwili rozpoczętych prac konserwacyjnych.

Teza naczelna brzmi: nie rekonstruować, nie restaurować, lecz tylko konserwować. Oczywiście zasady tej nie można stosować ślepo i bezmyślnie. Jeśli bezwartościowa kruchta barokowa lub dziewiętnastowieczna zasłaniać będzie piękny gotycki portal — usuniemy ją bez skrupułów (trzebaby to zrobić w kościele św. Mikołaja, a również odsłonić barokowy portal w kościele potrynitarskim!), jeśli w XIX w. zniekształcono fasadę barokowego kościoła — powinniśmy zrekonstruować ją w pierwotnym wyglądzie (kościół św. Kazimierza!). Często też nie będziemy w stanie inaczej zabezpieczyć zabytku, jak tylko podmurowując, przemurowując lub nawet częściowo rekonstruując pewne fragmenty. Jest to dopuszczalne, o ile następuje w granicach istotnej konieczności.

Próby rekonstrukcji wileńskiego górnego zamku, gdybyśmy nawet zdecydowali się na odbudowę, natrafiłyby na trudności nie do przezwyciężenia. Rozpatrzmy je szczegółowiej.

Z baszty południowo-zachodniej pozostały tylko 3 kondygnacje, licząc w to i przyziemie, w znacznym stopniu ukryte w gruncie. Baszta, jak i cały zamek górny, uległa zniszczeniu w latach 1660-61 gdy w murach zamku przez dłuższy czas broniła się załoga moskiewska pod wodzą kniazia Myszeckiego. Widoków zamku ani dokładnych jego opisów z czasów przed zburzeniem — nie posiadamy, akwarele Smuglewicza z końca XVIII w. przedstawiają zamek w stanie daleko posuniętej ruiny i to w sposób bardzo ogólnikowy, wizerunki dawniejsze — jak np.. na „Tyszkiewiczowskim“ obrazie św. Kazimierza są jeszcze mniej miarodajne. Nie wiemy więc ani jaka była wysokość baszty, ani jej zwieńczenie, nie znamy też kształtu otworów okiennych w wyższych kondygnacjach. Co więcej—nie potrafilibyśmy wykreślić ściśle nawet niektórych fragmentów w obrębie zachowanych resztek baszty, np pierwotnego wyglądu wejścia z dziedzińca do wnętrza. Naturalnie dostęp nie prowadził, jak w ubiegłych 100 latach, od strony wału ziemnego — znany nam otwór wejściowy był kiedyś otworem okiennym. Badania, przeprowadzone w r. 1930, wykazały, że wejście do przyziemia mieściło się w północnej ścianie baszty i łączyło się z wejściem do okrągłej klatki schodowej, która przebiegała w połowie w grubości muru, w połowie zaś w wysuniętym nazewnątrz wykuszu. Wykusz został widocznie zburzony przy oblężeniu zamku w połowie XVII w., a wyrwę zamurowano później, dla podtrzymania ściany, wbudowując dużą arkadę, zachowaną do dzisiaj. Arkada ta jest więc motywem dużo późniejszym o charakterze przypadkowym i dlatego tak trudno było dawniej zrozumieć jej przeznaczenie. Przed czterema laty odsłonięto z pod zasypującego je gruzu resztki wykusza i niewielkie szczątki schodów. Wykusz sięgał drugiej kondygnacji baszty, poczem schody z drugiej na trzecią kondygnację biegły całkowicie w grubości murów. Fragment tych schodów widzimy z wnętrza izby obecnej najwyższej kondygnacji baszty.

Jak widzimy z powyższego opisu zagadnienie dostępu do baszty i połączenia jej dolnych kondygnacyj udało się dziś szczegółowo wyjaśnić. Czy oznacza to, że moglibyśmy fragmenty te ściśle zrekonstruować? Nie, gdyż nie wiemy, ani jaki był wygląd zewnętrzny wykuszu, ani jak był ukształtowany portal. a przy odbudowie zagadnienia te miałyby pierwszorzędne znaczenie. Dodam jeszcze, że patrząc dziś na basztę niewiele widzimy autentycznej okładziny ceglanej są to te płaty, w których cegła ma kolor ciemno wiśniowy, a wymiary większe od dzisiejszych — przeciętnie ok. 8×14×30

(D. c. art. na str. 6-ej).

Obrady Synodu Ewang.-Reformowanego

Przyjazd z Kowna gości litewskich

W dniu dzisiejszym rozpoczęły się obrady Synodu Ewangielicko-Reformowanego, na które samochodem litewskim bezpośrednio z Kowna do Wilna przybyli goście litewscy ks. generalny superintendent prof. dr. Paweł Jakubenas, prezydent kollegjum dr. Jakób Mikelenas, ks. Aleksander Balczewski, kurator synodu d. Michał Devenis, kuratorka synodu Mikelenasowa i Helena Devenisowa. Prócz gości litewskich przyjechał na obrady Synodu z Anglji generalny Superintendent kościoła anglikańskiego ks. Davidson.

Dyrektorem Synodu wybrany został w roku bieżącym kurator Florjan Swida.

750 orkiestrantów wojsk rumuńskich przybyło do Polski

WARSZAWA. (Pat.) Dziś przed południem 2-ma specjalnemi pociągami przybyła do Warszawy wycieczka orkiestr rumuńskich składająca się z 16 wojskowych orkiestr reprezentacyjnych w liczbie ok. 750 osób pod kierunkiem plk. Egizzio Massini'ego. Na dworcu głównym oczekiwali gości oficer. polscy, attache rumuński Diaconescu, a z chwilą ukazania się pociągu orkiestry 21 p p. i 36 p. p. pod kierunkiem kpt. Aleksandra Szwarca odegrały hymny narodowe rumuński i polski oraz I Brygadę. Wśród rumuńskich orkiestr znajduje się orkiestra 16 p.p. im. Marszałka Piłsudskiego (Baia).

Projekty francuskie zwalczania bezrobocia

PARYŻ (Pat.) Minister pracy Marquet złożył w izbie deputowanych projekt ustawy zmierzający do upoważnienia państwa do udzielania wielkich prac, celem zwalczania bezrobocia. Projekt przewiduje, że państwo weźmie w tem udział przez wpłacanie rat rocznych. Całość udziału państwa ograniczona jest do sumy 2.560 milj. franków. Rata wyniosłaby 180 milj. Rozdział tej raty pomiędzy zainteresowane departamenty będzie dokonany w drodze dekretu.

Lot Adamowiczów przez Atlantyk

PIERWSZA PROBA.

Obecny lot braci Adamowiczów przez Atlantyk był drugą próbą, podjętą przez nich, przelecenia ponad Oceanem z Ameryki do Europy. Pierwszy lot, który przedsięwzięli w dniu 8-go sierpnia 1933 roku, a więc niespełna rok temu, nie udał się im. Duży samolot typu „Belianca“ p. n. „Orzeł Biały“, skapotował podczas startu do lotu nad oceanem w Trynity Bay pod Harbour Grace w Nowej Funlandji. Lotnicy odnieśli wtedy rany. Leżąc w szpitalu, bracia przyrzekli, że podejmą próbę w przyszłym roku i słowa dotrzymali.

ADAMOWICZE POCHODZĄ Z WILENSZCZYZNY.

Bracia Józef i Bolesław Adamowicze pochodzą z Wileńszczyzny. Rodzice ich mieszkali we wsi Olchówce w województwie wileńskiem. Tu przyszli na świat — Józef w roku 1895 i Bolesław w 1900. Szkołę średnią ukończyli w Mińsku, a następnie z rodzicami wyemigrowali do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Obecnie Bolesław A. jest żonaty, natomiast Józef A. jest kawalerem. W Brooklynie bracia posiadają fabryczkę wody sodowej. Interes prosperuje nieźle, jednakże Adamowicze zbierali fundusze na swój pierwszy samolot w ciągu 5-ciu lat.

Adamowicze interesują się lotnictwem od kilkunastu lat. Oprócz dużego samolotu posiadają dwa samoloty sportowe. Dokonali na nich niejednego śmiałego przelotu nad Ameryką. Latają bowiem już od lat dwunastu.

PORA ROKU STRZYJAŁA.

Wybrali odpowiednią porę roku na przelot nad Atlantykiem, ponieważ najlepsza pogoda nad oceanem panuje zazwyczaj w czerwcu, lipcu, sierpniu i wrześniu. Pozatem pomyślny był kierunek lotu. Nad Atlantykiem północnym wieją stałe wiatry w kierunku z zachodu na wschód. Z tego względu lot z Ameryki do Europy jest znacznie łatwiejszy niż w przeciwnym kierunku. Tem się tłumaczy fakt, że przelotów z Ameryki do Europy dokonano znacznie więcej niż z Europy do Ameryki.

PIERWSZE TRUDNOŚCI.

Pierwsze trudności lotu przez Atlantyk wystąpiły podczas startu do najdłuższego odcinka z Nowo-Funlandji do Warszawy (jak zaznaczają bracia). Odcinek zaś z Nowego Jorku do N. Funlandji długości 1800 km. był łatwy do pokonania. Maszyna nie była przeciążona paliwem i odbyła lot przy sprzyjających warunkach atmosferycznych. Natomiast z niezbyt dobrego lotniska w Hambour Grace rozpoczynał się najdłuższy odcinek lotu ponad oceanem, liczący do pierwszego lądu, do wybrzeży Irlandji 3400 kilometrów. Adamowicze zabrali paliwa na 30 godzin lotu, którego miało wystarczyć do Warszawy.

Otóż nadmierne przeciążenie samolotu spowodowało b. trudny start. „City of Warsaw“ uniósł się w powietrze dopiero po dłuższym biegu. Była to najcięższa próba nerwów i umiejętności pilotowania. Adamowicze wyszli z niej zwycięsko, rehabilitując się po zeszłorocznym kopotażu.

TRUDNOSCI ATMOSFERYCZNE.

Nad Północnym Atlantykiem samolot mógł napotkać szereg niebezpiecznych przeszkód. Najgroźniejszą z nich jest zimna mgła, napływająca z północy. Wtedy na skrzydłach samolatu i na sterze osiada powłoka lodu, powiększająca się stale. Utrudnia to sterowanie, przeciąża nadmiernie samolot i katastrofa w tych warunkach staje się nieuniknioną. Zimna mgła strąciła już niejednego lotnika transatlantyckiego w fale oceanu.

Pozatem do równie groźnych przeszkód można zaliczyć burze deszczowe lub śnieżne, które mogą także łatwo strącić samolot.

Niebezpieczną pozatem jest zwykła mgła, która mlecznym całunem otula samolot, a którą trudno przewidzieć na kilkanaście godzin naprzód. Mgła taka, gdy zaskoczy samolot w drodze, uniemożliwia lotnikowi orjentację. Na pomoc przychodzi wtedy busola i szereg przyrządów pokładowych, które pozwalają utrzymać samolot w równowadze. Szarpie to jednak nerwy lotnika i stwarza podłoże do depresji psychicznej. A przecież lot trwa długie godziny — około doby!

NOWY—JORK—WARSZAWA — 7.200 KLM.

Bracia Adamowicze zamierzali przelecieć 7,200 klm. A więc od Nowego Jorku do Nowo-Funlandji 1800 klm. Następnie z Nowo-Funlandji do brzegów Irlandji 3,400 klm. i dalej do Warszawy 2000 km. W zamierzeniu braci leżał przelot nad oceanem z N.-Funlandji do Warszawy bez lądowania — to znaczy „skok“ długości 5,400 klm. Adamowicze zabrali paliwa na 30 godzin lotu.

Spowodu wpadnięcia w mgłę i braku paliwa musieli lądować koło Paryża. (Szczegóły lotu podajemy w depeszach na 1 str.).

—[§]—

Konserwacja ruin na Górze Zamkowej w Wilnie

(D. c. art. ze str. 5-ej).

cm. Drobna żółtawa cegła pochodzi z czasów adaptacji baszty na telegraf optyczny przed stu laty, a cegła jaskrawoczerwona z czasów konserwacji baszty bezpośrednio przed wojną światową.

Na czem więc polega konserwacja baszty, czego już dokonaliśmy i co zamierzamy wykonać? Najprzód rozebraliśmy (w r. 1930) drewnianą rosyjską nadbudówkę, deformującą i szpecącą, bryłę, ruiny, a mocno już nadwątloną i pochyloną, zagrażającą, zawaleniem się, co pociągnąć mogło i dla zabytkowych murów fatalne skutki. Nie ulegało wątpliwości — w myśl wyłuszczanych na wstępie zasad — że nadbudówkę należało usunąć, a jej konserwacja byłaby nonsensem.

Pozwoliło to racjonalnie zabezpieczyć samą basztę. Znaleźliśmy mianowicie po zdjęciu nadbudowli w grubości muru łożysko po wieńcu spróchniałych drewnianych belek, który według zamierzeń budowniczego zmocowywać miał ściany baszty i rolę tę istotnie początkowo spełniał. W łożyska wstawiliśmy belki żelazne i po powiązaniu ich zabetonowaliśmy otwory. W ten sposób ścią gnęliśmy u gródy ściany baszty potężnym pierścieniem i zabezpieczyliśmy mury w niewidoczny sposób. Równocześnie częściowo przemurowaliśmy nad wątloną koronę murów.

Drugiem zadaniem było przywrócenie pierwotnego kształtu zamurowanych przez Rosjan otworów okiennych. Zadanie to zostało już w dużym stopniu wypełnione, pozostaje jeszcze odsłonięcie dwuch okien górnej kondygnacji, a w dolnej kondygnacji uregulowanie otworu okiennego, który w ubiegłym wieku przekształcono na wejście do wnętrza baszty. Pozatem trzeba będzie wzmocnić podmurowanie baszty od strony stoku wzgórza, wzniesione z głazów narzutowych, osypujących się obecnie w zastraszającem tempie oraz zabezpieczyć odnalezione szczątki wykuszu i schodów. Na tem zakończy się konserwacja baszty odzewnątrz. Wewnątrz zabezpieczyć będzie trzeba nadwątloną okładzinę murów. Zadania tego, jeśli chodzi o górną kondygnację, w części już dokonano, gdyż wiązało się to z odsłanianiem otworów okiennych.

Pozostaje jeszcze rozwiązać sprawę ważną, a bardzo trudną do rozstrzygnięcia. W zasadzie należałoby zdjąć zupełnie dach z baszty i mury pozostawić od słonięte. Tak postąpilibyśmy, gdyby ruiny baszty nie były osłonięte w ciągu ubiegłego stulecia. Nikomu naprzykład nie przyszłoby chyba do głowy pokrywać dachami ruiny baszt zamków Trockich. W Wilnie jednak zagadnienie komplikuje się, gdyż ruina była jednak jak wiemy pokryta, choć tylko w ciągu ubiegłych 100 lat. Odsłonięcie murów wpłynęłoby ujemnie na ich konserwację. I jeszcze jedno — wznosząc drewnianą nadbudówkę Rosjanie zrównali koronę murów, a więc zdjęcie dachu nie uchroniłoby wyglądu ruiny od wrażenia pewnej sztuczności. Pokryć mielibyśmy nie wyniosłą wieżę, lecz tylko niewielką jej pozostałość i na tem głównie polegają trudności, gdyż wznoszenie wysokiego dachu, krytego blachą lub dachówką, jak to np. było projektowane przed 20 laty, wprowadzałoby w błąd i wywoływało niekorzystny efekt.

Wszelkie nadbudówki zgóry należy wykluczyć.

Narazie pokryto ruinę prowizorycznym płaskim dachem, a zasadnicze zagadnienie ciągle jeszcze jest otwarte. Gdyby ostatecznie zwyciężyła koncepcja pokrycia baszty, możnaby wnętrze jej wykorzystać jako lapidarium i umieścić tu kafle, kule i t. p. wykopaliska, od najdywane nietylko na Górze Zamkowej, ale i przy robotach ziemnych w mieście. Należałoby wówczas podzielić wnętrze prostemi stropami drewnianemi i połączyć kondygnacje jak najskromniejszemi drewnianemi schodami. O innem wykorzystaniu wnętrza nie może być mowy, gdyż szklenie okien lub zaprowadzanie ogrzewania w baszcie byłoby niedopuszczalne. **Stanisław Lorentz.**

(Dokończenie nastąpi).

Gospodarcze odrodzenie Wileńszczyzny

P. Wojewoda Jaszczołt bardzo wiele uwagi poświęca sprawie gospodarczego podniesienia Wileńszczyzny. Opracowany plan przewiduje dążenie do rozszerzenia zbytu wyrobów lokalnych na rynku krajowym i zagranicznym. Konieczna jest oganizacja również zbytu bydła, pod niesienie poziomu rzeźni, urządzenie chłodni i t. p. Przewiduje się również zwrócenie dużej uwagi na organizację zbytu grzybów, ryb, jagód, ziół leczniczych, szczeciny, i różnych przetworów rolnych, serów, masła i t. p. Również wiele uwagi zwraca się na rozwój i eksport przemysłu ludowego i białoskórniczego.

Nowe czasy ochronne na zwierzynę

Tow. Łowieckie Ziem Wschodnich zwraca uwagę p.p. myśliwych na nowe czasy ochronne na niektóre gatunki zwierzyny, ogłoszone w Dz. Ustaw (Nr. 52 poz. 483 i 484). Nowe czasy ochronne obowiązują do końca 1935 r. Nowe terminy ochronne obejmują okresy: dla dzików — od 1 marca do 30 czerwca, dla żbików — od 1 lutego do 30 września, dla kun leśnych — od 1 lutego do 31 października, dla norek — od 1 lutego do 31 grudnia, dla sarn kozłów (w województwach centralnych i wschodnich) — od 1 lutego do 15 maja dla zajęcy szaraków (w województwach wileńskiem, nowogródzkiem i poleskiem) — od 1 lutego do 31 października, dla bażantów kogutów — od 1 lutego do 15 października, dla dzikich kaczorów — od 1 czerwca do 15 lipca, dla dzikich kaczek (samic i młodych) — od 1 stycznia do 15 lipca. Na pozostałe gatunki zwierzyny obowiązuje normalny czas ochronny według art. 49 prawa łowieckiego.

Mody letnie



Z prasy białoruskiej

Sprawa teatru białoruskiego w Wilnie coraz częściej zjawia się na szpaltach tutejszej prasy białoruskiej, która utyskuje na bezczynność nielicznych swych pracowników na tej niwie i nawołuje inteligencję białoruską do zruszenia sprawy z martwego punktu.

„Rodny Kraj“ ostatnio poświęca tej sprawie artykuł wstępny, pisząc m. in.

„Teraz, w chwili duchowego zastrzępienia śród inteligencji białoruskiej, teatr bezwarunkowo byłby ważnym łącznikiem kulturalnym. i teraz szczególnie warunki się składają najpomyślniej dla powstania stałego teatru“.

Lkwidacja ruchu narodowościowego w Białorusi Sowieckiej, nosząca oficjalne miano „walki z nacdemowszczyzną“ nie przestaje schodzić ze stronic prasy białoruskiej w Wilnie.

„Biał. Krynica“, poświęcając olbrzymi artykuł sprawie białoruskiej demokracji narodowej i zaznaczając jej zasługi w odrodzeniu Białorusi, pisze:

„Obecnie na polu kultury narodowej w B. S. S. R. widzimy tylko okropne dogasające ognisko, gdzie wrogi wicher rozwiewa popieliska —ślady pracy białoruskiej pracowitej ręki“...

„W chwili obecnej białoruskie życie narodowe w Białorusi Sowieckiej jest zduszone“...

Tażsama „Biał. Krynica“ podaje wiadomość o rzekomej likwidacji białoruskiej filji gimnazjum państwowego w Nowogródku:

„Śród społeczeństwa białoruskiego dawno już krążą pogłoski, że polskie władze szkolne zamierzają likwidować filję białoruską gimnazjum państwowego im. Ad. Mickiewicza w Nowogródku, i pogłoski te potwierdzają się. Dowiadujemy się z pewnych źródeł, że władze szkolne istotnie przystąpiły już do likwidacji gimnazjum białoruskiego w Nowogródku. Kuratorjum szkolne zabroniło dyrekcji gimnazjum przyjmowania uczniów do 1-szej klasy na rok szkolny 1934/5. Dowiadujemy się również, że likwidacja będzie dokonywaną postępowo, klasa za klasą“.

Czasopismo białoruskie „Chryścijańskaja Dumka“ zamieszcza korespondencje ze wsi Bielkiszki, pow. święciańskiego, której autor opowiada o fakcie spalenia przez policjanta białoruskiej książki do nabożeństwa.

„Komendant policji ze Świra przyszedł do mej izby, spalił książkę, nazywając ją szyderstwem, a ks. Stepowicza, jej autora, oraz bisk. Matulewicza, który ją aprobował, nazywając bolszewikami.“

Wiadomość powyższą podajemy na odpowiedzialność „Chr. Dum.“. **(f)**

Olbrzymi pożar w gm. kołtyniańskiej

Spłonęły 63 domy mieszkalne, 175 zabudowań gospodarskich, 300 świń, drób, sprzęty rolnicze i zboże. 340 osób bez dachu nad głową.

We wsi Reszkutanach, gminy kołtyniańskiej pow. święciańskiego wybuchł pożar, który strawił w przeciągu 2 godzin niemal całą wioskę. Ocalało zaledwie 5 gospodarstw. Spłonęło 65 gospodarstw, a mianowicie 63 domy mieszkalne i 157 zabudowań gospodarczych. Prócz tego spłonęło około 300 świń i wielka ilość drobiu, sprzęty rolnicze i zapasy zboża. Podczas pożaru uległ silnemu poparzeniu jeden z mieszkańców wioski, którego wobec groźnego stanu umieszczono w szpitalu. Według prowizorycznych obliczeń straty wynoszą ponad 500 tys. zł.

340 osób w czem 111 dzieci poniżej 14 lat pozostało bez dachu nad głową. Władze administracyjne, które przybyły na miejsce pożaru, zorganizowały wydawanie doraźnej pomocy ludności dotkniętej klęską.

Wycieczki w Wilnie

Na terenie Wilna bawiło ostatnio kilka wycieczek z terenu Wileńszczyzny. Wycieczki zwiedziły historyczne zabytki miasta, a następnie zapoznały się z pobliskiemi pięknemi okolicami Wilna.

* * *

Dziś i jutro do Wilna przybywa kilkanaście wycieczek z terenu Polski. Wśród licznych wycieczek będzie kilkanaście mniejszych i większych pielgrzymek, które wezmą udział w uroczystościach rocznicy koronacji N. Matki Boskiej Ostrobramskiej.

320 tysięcy złotych zapłaci Jugosławja za proces z Łodzią

W łódzkim sądzie okręgowym zapadł wyrok, oddalający powództwo rządu jugosłowiańskiego przeciwko szeregowi firm wielkiego przemysłu włókienniczego o 20 miljonów franków. Jugosławja pretensje swoje opierała na aktach przedwojennego banku rosyjskiego, po którego likwidacji szereg jego wierzytelności przekazano rządowi jugosłowiańskiemu. Otóż w aktach banku firmy łódzkie miały figurować jako dłużnicy za szereg weksli, które bank rzekomo miał wykupić. Ponieważ rząd jugosłowiański nie mógł udowodnić, że weksle te faktycznie zostały przez bank wykupione, sąd powództwo oddalił. Jugosławja zapłaci teraz 320 tysięcy zł. kosztów procesu.

RADJO

WILNO.

NIEDZIELA, dnia 1 lipca 1934 roku.

8.30: Pieśń. 8.35: Muzyka. 8.38: Gimnastyka 8.53: Muzyka. 9.05: Dziennik poranny. 9.10: Muzyka. 9,20: Chwilka pań domu. 9,25: Muzyka. 9,55: Program dzienny. 10.00: Transm. nabož. i uroczystości morskich z Gdyni. 11.57: Czas. 12.00: Hejnał. 12.05: Kom. meteor. 12.10: Poranek muzyczny. 12.50: Uroczystości z Gdyni. 13.00: „Dlaczego sale koncertowe świecą pustkami“ pog. 13.10: Muzyka lekka. 13.45: „Dar Pomorza“ odczyt. 14.00: Muzyka z płyt. 15.00: Audycja dla wszystkich. 16.15: Muzyka ludowa. 17.00: Program na poniedziałek i rozm. 17.05: Pogadanka Wojskowego Przysposobienia Pocztowego. 17.10: Koncert. 18.00: „Współczesna powieść wileńska“ felj. 18.15: Rec. fortepianowy 18.45: „Humanizm czy technika“? dyskusja. 19.00: Rocznica koronacji cudownego obrazu M. B. Ostrobramskiej — pog. wygł. ks. dr. Piotr Śledziewski. 19.15: Muzyka lekka. 20.00: Myśli wybrane. 20.02: „O polską gospodę“ felj. 20.12: Koncert muzyki lekkiej. 20.50: Dziennik wiecz. 21.00: Trąbka i capstrzyk z Gdyni. 21.02: Wesoła audycja. 21.45: „Graf Manuzzi“ odcz. 22.00: Gawęda i ognisko z Gdyni. 22.30: Konkurs muzyczny. 23.00: Kom. meteor. Wiadomości sportowe z Rozgłośni. 23.20: Muzyka z płyt.

Od Administracji.

Prosimy Szanownych Prenumeratorów o wniesienie przedpłaty za miesiąc lipiec i wyrównanie zaległości.

Do numeru dzisiejszego załączamy blankiet czekowy P. K. O. z numerem konta naszego wydawnictwa Nr. 80.750 dla wszystkich prenumeratorów zamiejscowych.

GŁÓWNE SZLAKI TURYSTYCZNE

Wileńszczyzny i Nowogródczyzny

11. Lida — Nowogródek — Korelicze — Mir — Iszkołdź — Nieśwież — Stołpce — Kleck.

(Koleją do st. Nowojelnia, stąd autobusem całą dalszą drogę. Rozkład jazdy autobusów pomiedzy poszczególnemi miejscowościami w następnym numerze).

Najcenniejszym zabytkiem Lidy są imponujące jeszcze rozmiarami ruiny gotyckiego zamku obronnego w XV w. jednego typu z zamkami w Miednikach i Krewie — moczarowo-bagnistego. Od st. Niemen nad rzeką tej nazwy linja kolejowa wkracza już na ziemie „pagórków leśnych łąk zielonych", przez które biegnie do samych prawie Baranowicz. Od Nowojelni autem szosą, lub dalszą, ale jeszcze piękniejszą drogą — wąskotorówką 27 klm do Nowogródka, który leży na szczycie wyżyny. Na wzgórzu ruiny zamku Wielkiego i resztki fundamentów zamku t. zw. małego. Na sąsiedniem wzgórzu warowny kościół gotycki po-Bazyljański, zabrany na cerkiew i zeszpecony barbarzyńskiemi przeróbkami. U stóp wzgórza zamkowego od północy kościół farny z XVII w., na miejscu dawnej pierwotnej fary fundacji Wielkiego Księcia Witolda. Tu ochrzczono Mickiewicza.

W Wielkim Rynku kramice miejskie klasycystyczne, obok dawny pałacyk Radziwiłowski (obecnie Starostwo), oraz kościół z dawnym klasztorem i szkołą Dominikańską, w której uczył się Mickiewicz. Ocalały jeszcze gmachy po-klasztorne jezuitów (obecnie magistrat i gimnazjum i Dominikanek — stary gmach województwa) i kościół z klasztorem po-Franciszkańskim (zabrany na cerkiew i dotąd nie zwrócony). Synagoga z ciekawem wnętrzem i meczet drewniany. Dom t. zw. Mickiewicza, na miejscu daw.. mickiewiczowskiego, dom d-ra Szymanowskiego i szereg ocalałych jeszcze dworków staropolskich. Z każdej niemal ulicy i zaułka nieporównane widoki na przepiękną okolicę.

Szeroki, wysadzany potężnemi brzozami trakt prowadzi z Nowogródka przez Korelicze i Tunel do Mira. Dawne Radziwiłłowskie Korelicze znane były z fabryki gobelinów, dziś nędzne i zniszczone. Tunel zachował cenne pawilony dawnego dworu Chodkiewiczów, z podwójnym, „piętrzystym" dachem polskim. W Mirze największe i najlepiej zachowane w Polsce ruiny obronnego zamku gotyckiego. Cztery baszty narożne i piąta wjazdowa, mury gotycko-renesansowe. Całość wśród bagien otoczona wodą.

Przez Horodziej szosą 27 klm. turysta dostaje się do Nieświeża. Prawdziwe to muzeum zabytków stanowi prawdziwą atrakcję dla turysty, który niepowinien żałować trudu, by się tam dostać. Najcenniejszy zabytek miasta to kolegjata, dawny kościół Jezuitów, z klasztorem zajętym przez wojsko. Pierwszy barok w Polsce, wystawiony w r. 1589 przez Jana Marję Bernadoniego, który budował potem kościół św. Piotra w Krakowie i farę w Poznaniu. Wspaniałe freski, stiuki i nagrobki Radziwiłłów, w podziemiach kilkadziesiąt trumien ze zwłokami członków tego rodu, wśród nich słynny ks. Karol. Panie-Kochanku. Obok kolegjaty potężna dzwonnica gotycka. Kościół i klasztor pp. Benedyktynek i Bernardynów (ten ostatni zabrany na cerkiew, dotąd nie zwrócony). W murach po-Dominikańskich w Rynku mieści się obecnie gimnazjum państwowe. W prowadzonej ongiś przez Dominikanów szkole kształcił się, pochodzący z tych stron, Władysław Kondratowicz (Syrokomla). Ratusz z kramami, resztki obwarowań miejskich, brama słucka i ciekawa synagoga. Wielka półtorakilometrowa grobla, rzucona przez stawy, łączy miasto z Zamkiem Radziwiłłowskim, otoczonym olbrzymim parkiem i stawami wśród pięknej okolicy. Zamek renesansowo-barokowy z dwiema wieżami i wielkim dziedzińcem, pomimo niezliczonych rabunków moskiewskich, zachował jeszcze znaczne i cenne zbiory, galerję, archiwum i bibljotekę. Pozwolenia na zwiedzenie zamku udziela zawsze uprzejmie marszałek zamku. Pobieżnie nawet zwiedzenie zbiorów wymaga kilku godzin. Na samem pograniczu z Sowietami, nad Niemnem, leżą bogate niegdyś Stołpce, dawna siedziba ks. Czartoryskich z niezmiernie cennym kościołem po-Dominikańskim z wnętrzem pokrytem stiukami, zabrany na cerkiew i zniszczony, w roku 1920 rewindykowany jest obecnie starannie odnowiony. Obok dawny kościół i klasztor po-Bazyljański z ogromnemi i rozległymi podziemiami. Kościół zabrany na cerkiew, w klasztorze — starostwo. Z okien klasztoru rozległe widoki na piękną okolicę i szeroko rozlany Niemen. W niedalekim Klecku dwa zabytkowe kościoły i synaogga.

12. Nowogródczyzna Mickiewiczowska — Świteź — Baranowicze.

(Autem całą dogę, lub ze względu na bardzo piękne widoki — pieszo. Rozkład jazdy autobusów w następnym numerze).

Wołkowicze — zabytkowa cerkiewka drewniana po-unicka. **Tubanowicze** — park. **Worończa** — dwór klasycystyczny i kościół. **Cząbrów** — dwór Soplicowski. Świteź — schronisko. Swojatycze i Sków — kościoły i pałace. Horodyszcze Nowogródzkie — kościół barokowy, zabrany na cerkiew. Co krok miejscowości, wspomniane w „Panu Tadeuszu": Brecianka, Horodziłówka, Pucewicze, Soplice, Zaosie, Szczorze, Kupisk, Cyryn.

13. Baranowicze — Żyrowice — Synkowicze — Albertyn — Słonim.

(Z Baranowicz do Słonima koleją lub autobusem, inne końmi lub pieszo. Rozkład jazdy w następnym numerze).

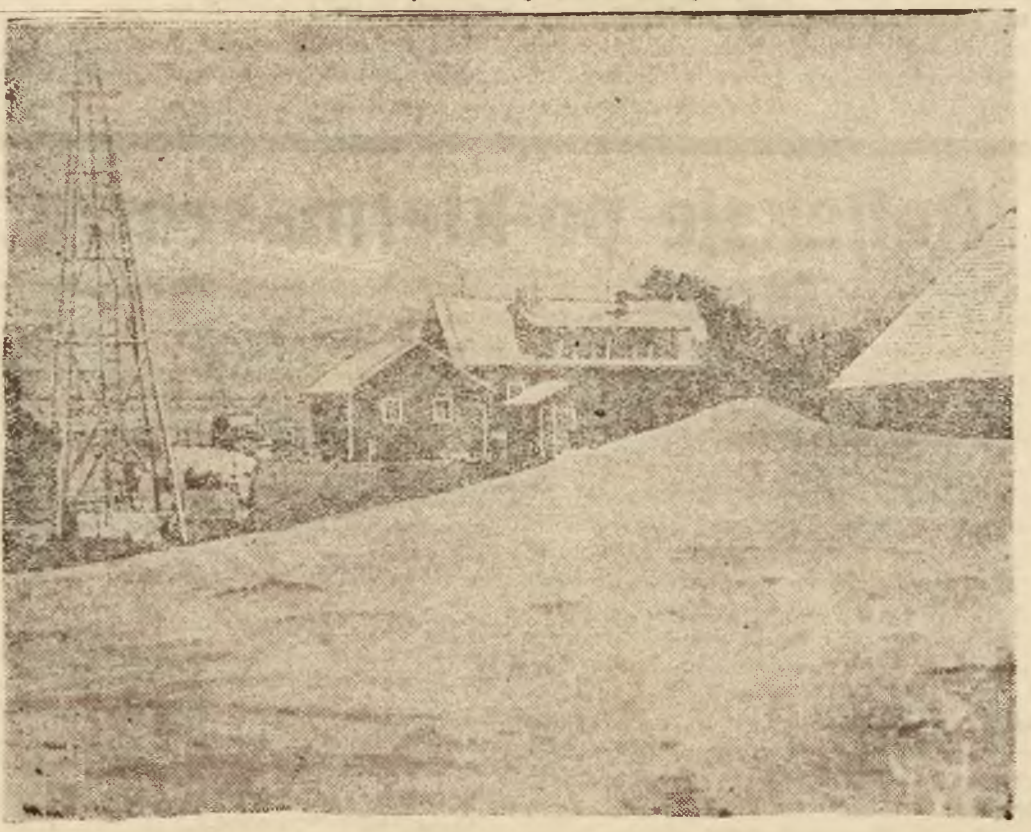
W pięknej pagórkowatej okolicy nad szeroko rozlaną Szczarą leży Słonim, dawna siedziba ks. Ogińskich. Ocalało skrzydło dawnego pałacu (obecnie zajęte na szkołę żydowską), gdzie powstawały utwory muzyczne hetmana ks. Michała. Obok ulica Operowa i bulwary im. Ogińskiego. Kościół po-Bernardyński, barokowy z ogromnemi zabudowaniami po-klasztornemi. Kościół farny na Zamościu niezmiernie cenny zabytek późnego baroku. Kościół i klasztor pp. Niepokalanek, dawniej Bernardynek. Kramy w Rynku i znaczna ilość domów staromiejskich. Niezmiernie ciekawa synagoga w Rynku Żydowskim z pięknem wnętrzem (rzeźba w drzewie i malatury).

Żyrowice o 9 klm. od miasta, słynny ongiś kościół i klasztor Bazyljanów z cudownym obrazem N. M. Panny Żyrowickiej, barokowo-klasycystyczny, zabrany na cerkiew.

Albertyn 4 klm. — siedziba Jezuitów obrządku wschodniego.. Synkowicze 17 klm. — jeden z najstarszych i najciekawszych na kresach kościołów warownych gotyckich, wystawiony w r. 1410.

Józez Szukiewicz.

Skutki posuchy w Ameryce



Nie jest to widok zimowy, lecz zdjęcie letnie z półd. Dakoty, gdzie wskutek długotrwałych upałów wiatr pokrył wszystko warstwami kurzu.

PETER KRAYE 42

TRZY PERŁY

Przekład autoryzowany Eugenjusza Bałuckiego.

— Elmo! Jesteś odważną kobietą... każdy mężczyzna byłby ci wdzięczny za to, że tak wiernie stoisz przy nim, że dla niego taki ciężar wzięłaś na swoje barki... ale po mnie nie spodziewaj się wdzięczności.

Krew zaczęła mocniej pulsować w jej skroniach.

— Dlaczego?..

Usłyszała, że chrząknął i to przypomniało jej dawne minione lata; wogóle nie zmienił się, a przytem był całkiem inny.

— Elmo... może jeszcze rok temu zdobyłbym się na kłamstwo... tak, nawet napewno skłamałbym! Ale dziś już nie mogę, powiem ci szczerą prawdę, nie mam prawa cię oszukiwać — nie jestem ci wdzięczny za to, żeś przyszła po mnie, że znów chcesz mi narzucić waszą cywilizację, którą nauczyłem się pogardzać. Może jestem chory, może zabierzecie mnie do domu i oddacie do sanatorjum — dobrze. Tylko tu, wśród zdrowych jestem najzdrowszy!

Uczuła się mocno dotknięta:

„Waszą cywilizacją... pogardzam... oddacie mnie do sanatorjum, a tu jestem wśród zdrowych najzdrowszy"...

Powiedziała łagodnie:

— Zostanę z tobą, Hendriku!

Uczynił gwałtowny ruch, zdradzający obawy:

— Nie, Elmo! To nie dla ciebie! Błagam cię, wybij sobie z głowy ten dziki pomysł. Jesteś młoda, piękna, tak, jesteś naprawdę bardzo ładną i ponętną kobietą, mówię to z pełną świadomością; jako bezstronny obserwator, widzę dużo więcej, poza tem z niedomówionych słów Piotra Bueringa — w nawiasie mówiąc on się nazywa teraz Peer Jesper — z jego zachowania na pokładzie wywnioskowałem jak dużo ty go obchodzisz... Pomyśl tylko, tego wykolejonego, a w gruncie rzeczy bardzo porządnego człowieka możesz wyprowadzić na uczciwą drogę. Zaopiekuj się nim, postaw to sobie jako zadanie, jako cel!..

Przerwała mu prawie szorstko:

— Przestań, Hendriku, nie chcę słyszeć o tem.. pozostanę przy tobie! Zczasem przyzwyczaję się... Czy myślisz, że znalazłabym się tu, nie czując w sobie tej siły?

Wstrząsnęło nią łkanie, rozsądek jeszcze protestował, gdy każdy nerw przyznawał Hendrikowi rację; przekonała się, że w istocie był dla niej obcy; już nic jej z nim nie wiązało — może współczucie, bo go kiedyś kochała; może litość nad sobą, prawdopodobnie jednak to było współczucie kobiety dla mężczyzny, na co przystała, powodując się raczej rozumem niż sercem. Czy wogóle kochała co kiedykolwiek głęboko, szczerze, czy tylko wmawiała w siebie? Nie mogła pojąć, dlaczego się waha w tej decydującej chwili?..

Wyjąkała z uporem dziecka:

— Zostaję Hendriku!

Wchłonął zapach perfum, którego delikatna fala zdradzała jej bliskość i uczuł ostrą niechęć do tej atmosfery starannej pielęgnacji i kultury, otaczającej Elmę, do tego wszystkiego co przed laty, w Rotterdamie, tak go oczarowało, gdy ją ujrzał po raz pierwszy...

Teraz zobojętniał na to. Nie, Elba Hooge, dotąd jeszcze jego żona wobec prawa, która poświęciła cześć własnego majątku i odważnie puściła się w daleką podróż, by go odnaleźć; kobieta, która go szukała w podejrzanych lokalach Batawji i na odludnych wyspach morza Południowego — ta kobieta nigdy nie będzie pokutowała za jego osobiste błędy! Ta mała wysepka, choćby nawet i była wymarzonym rajem, może usidlić człowieka, lgnącego do cywilizacji, na dzień... może stanowić pewnego rodzaju urozmaicenie w życiu, lecz nie dłużej jak na tydzień!...

Ale na stały pobyt dla kobiety, która każdym fibrem wrażliwej duszy, całą swą jaźnią ciągnie do świata, do środowiska ludzi — nie, nigdy, tą winą nie obarczy swego sumienia, nie pozwoli mu na to godność osobista!

Zaczął mówć, zacinając się co chwila: było mu niezmiernie ciężko:

Państwowa komunikacja samochodowa

Wywiad z wiceministrem inż. Piaseckim

W związku z uruchomieniem przez Polskie Koleje Państwowe komunikacji autobusowej, która obejmuje trzy oddziały, a mianowicie w Warszawie, Krakowie i Białymstoku, o linjach ogólnej długości 1780 klm. — przedstawiciel Ajencji „Iskra" zwrócił się do p. wiceministra komunikacji inż. Piaseckiego z prośbą o oświetlenie motywów tego posunięcia na polu polityki komunikacyjnej.

— Bardzo wiele przyczyn złożyło się na powzięcie decyzji utworzenia linij autobusowych przez polskie koleje państwowe — rozpoczął swe wyjaśnienie wiceminister inż. Piasecki, — przedewszystkiem zaś **chęć uporządkowania stosunków**, stworzonych przez prywatne przedsiębiorstwa autobusowe, a przynoszących częstokroć wyraźną szkodę zarówno Państwu, jak i społeczeństwu.

Lata dobrych konjunktur sprzyjały powstawaniu całego szeregu drobnych przedsiębiorstw, które przy starannej gospodarce przynosiły nawet spore zyski, mimo, że przeważnie brak im było solidnych podstaw finansowych, a nawet fachowych.

Pogorszenie się sytuacji gospodarczej sprowadziło upadek bardzo wielu drobnych przedsiębiorstw. Ci, zaś, którzy zdołali się utrzymać, rozpoczęli starania, zmierzające do podtrzymania ich przedsiębiorstw. Starania te wkrótce przeistoczyły się w dziką walkę konkurencyjną, polegającą przedewszystkiem na stałem obniżaniu taryf przewozowych. Tego rodzaju gospodarka musiała sprowadzić wkrótce opłakane następstwa.

Utrzymanie ruchu autobusowego często poniżej kosztu własnego, z reguły zaś poniżej najtańszej taryfy kolejowej — odbiło się fatalnie przedewszystkiem na stanie technicznym autobusów, które niewymieniane i nienaprawiane systematycznie w najmniejszym nawet stopniu nie gwarantowały bezpieczeństwa publicznego, ani też regularności ruchu. Dalej, odbiło się to na równoczesnem, gwałtownem zmniejszeniu wpływów na rzecz Państwowego Funduszu Drogowego, których brak uniemożliwił celową i planową konserwację dróg i mostów, gdyż przedsiębiorstwom, prowadzącym deficytową gospodarkę najłatwiej było nie wywiązywać się z obowiązków opłacania należności w stosunku do Państwowego Funduszu Drogowego. W celu uporządkowania tych stosunków został wprowadzony system koncesyj, przyczem okazało się, że tylko ten typ przedsiębiorstwa można uważać za należycie przygotowany do swych zadań.

Wobec tego ministerstwo komunikacji było zmuszone do ujęcia inicjatywy w swe ręce i rozszerzenia agend przedsiębiorstwa „Polskie Koleje Państwowe" na zorganizowanie własnej komunikacji samochodowej przedewszystkiem na linjach najbardziej zaniedbanych i najważniejszych dla państwa i społeczeństwa.

Nowa ta organizacja — wyjaśnia dalej p. wiceminister — została oparta w zupełności na obowiązujących przepisach i **ponosi nietylko te wszystkie świadczenia pieniężne i obowiązki, jakie ponoszą przedsiębiorstwa prywatne, ale nawet znacznie wyższe,** gdyż opłaca za wyłączność na swoich linjach 8 proc. dochodu brutto na rzecz Państwowego Funduszu Drogowego.

Korzyści, wynikające z przejęcia linij autobusowych przez przedsiębiorstwo „Polskie Koleje Państwowe" są bardzo znaczne i same rzucają się w oczy. Przedewszystkiem więc olbrzymie doświadczenie przedsiębiorstwa „Polskie Koleje Państwowe" i jego wyłączne nastawienie na korzyść interesów publicznych w dziedzinie komunikacji. Praca przedsiębiorstwa dla społeczeństwa jest zupełnie bezinteresowna, nie obliczona na zyski, lecz mająca na celu zabezpieczenie jaknajdalej idącej pewności i bezpieczeństwa ruchu.

Pozatem objęcie ruchu autobusowego przez Polskie Koleje Państwowe **nie pozostanie obojętne dla zamierającej w tej chwili motoryzacji kraju.** Komunikacja samochodowa Polskich Kolei Państwowych posiada tabor wyłącznie wyrobu krajowego, umożliwia zatem wytwórni krajowej zbyt wyprodukowanego taboru i obniżenie ceny na samochody, a wpłacając punktualnie świadczenia na rzecz Państwowego Funduszu Drogowego wpływa bezpośrednio na jakość dróg, objętych temi linjami.

Na taki kosztowny tabor jakim rozporządzają Polskie Koleje Państwowe nie mógł sobie pozwolić żaden przedsiębiorca prywatny. Jedynie Polskie Koleje Państwowe, jako duże i silne przedsiębiorstwo, operuje wielkiemi środkami finansowemi mogło sobie na to pozwolić, szczególnie wobec możliwości przeprowadzenia taniej eksploatacji, mając swoje warsztaty, fachowy, wykwalifikowany personel i zorganizowane całe kierownictwo. W końcu podnieść należy znaczenie komunikacji samochodowej pod względem społecznym. Linje autobusowe bowiem posiadają regularny rozkład jazdy, powiązany przeważnie z rozkładem kolejowym. Wprowadzono przytem różne udogodnienia, jak np. sprzedaż korespondencyjnych biletów autobusowych i kolejowych, na tych trasach, gdzie kolej ma łączność z autobusami, wygoda i bezpieczeństwo ruchu w nowoczesnych wozach itp.

Państwo i społeczeństwo zyskają komunikację samochodową, która po wstępnym okresie próbnym **stać powinna przykładem dla przedsiębiorstw prywatnych,** a przyczyni się niezawodnie do należytego utrzymania dróg. Kolej zaś traci niezdrową konkurencję, szczególnie na linjach równoległych do istniejących linij kolejowych.

Refleksje po-kiermaszowe

Wozy się rozjechały, stragany się uprzątnęły — pozostały tylko kupy śmiecia po-kiermaszowego na pl. św. Piotra na Antokolu i stojąca na zboczu ulicy nad usypywanym bulwarem — karuzel, która miała małą frekwencję publiczności podczas dni kiermaszowych.

Przed wielu laty, na początku zeszłego stulecia na tem samem miejscu stała gospoda zwana „Lodowienka". Położona nad urwiskiem, w rozkwieconym ogródku posiadała ławy i stoły, gdzie siedzeli goście, którzy się nie mogli zmieścić we wnętrzu lokalu. Największą atrakcją „Lodowieńki" była jej piwnica zaopatzona w beczki miodu i piwa, stojące na lodzie. Przybywająca na kiermasz okoliczna drobna szlachta nie omieszkiwała zajrzeć do słynnej „Lodowieńki", gdzie z piwnicy na pasach słuckich wyjeżdżała beczułka za beczułką zimnego miodu.

Przeszły czasy, pasy słuckie stały się muzealną rzadkością, miodu dziś prawie nie pijemy, przekładając mazagran u Sztralla, „Lodowieńki" śladu nie pozostało, żyje tylko u starych wilnian wspomnienie o niej. Po latach świetności „Lodowieńka" przeistoczyła się w zwykłą piwiarnię, która istniała jeszcze do wojny, gromadząc liczną publiczność kiermaszową, raczącą się tutaj piwem i lemoniadą.

Przejdzie lat parę i pamięć o niej zaginie, jak zaginęła pamięć o słynnej „Żelaznej Chatce", powstałej wpobliżu toru kolejowego podczas budowania kolei żelaznej.

Tempora mutantur i Wilno się zmienia. „Lodowieńkom", „Żelaznym Chatkom" przychodzą na zmianę „Bukiety", „Palais de danse'y", kiermasze tracą swój dawny charakter, Wilja zmienia swe koryto, powstają nowe ulice, ogałacają się stare ogrody (Botaniczny), tworzą się nowe skwery, zamiast zaprzężonych cugiem koni do masywnej karety przelatują ulicami cuchnące arbony i huczące motocykle.

Tylko nieodmiennym pozostaje u wilnian sentyment do rodzinnego miasta. (f)

4-ro letni dorobek

Koniec roku szkolnego 1933/34 stał się jeszcze jednem świadectwem chlubnej pracy i wysiłków przełożonej p Marji Landsbergowej, personelu nauczycielskiego i młodzieży. Należy bowiem zaznaczyć, iż w Szkole Handlowej im. St Staszica w Wilnie panuje harmonja w pracy i zrozumienie najważniejszych wskazań dzisiejszego wychowania. Dlatego też bez obawy wypuszczono w świat pierwszy zastęp maturzystów, przyszłych pracowników na niwie ekonomicznej i społecznej, wierząc, że są należycie odporni i przygotowani do walki z przeciwnościami losu.

Uroczystość zakończenia roku szkolnego wypadła okazale. Dnia 16-go (b. m.) czerwca o godzinie 10-ej odbyło się nabożeństwo w kościele ks. Bonifratrów. Po nabożeństwie w serdecznych słowach przemówił ks. prałat Wołodźko, który zachęcał do walki z trudnościami życia i do ofiar dla Ojczyzny. Następnie o godz 17-ej wobec zgromadzonych rodziców, zaproszonych gości oraz młodzieży nastąpiło rozdawanie świadectw. Część oficjalną poprzedziła część koncertowa, w której wzięli udział orkiestra szkolna, p. prof. Fadanelli oraz uczniowie Rajski Piotr i Masewicz Michał. Następnie przemawiał dyr. szkoły p. Żukowski Jerzy, który żegnał swych wychowanków i dawał ostatnie rady i życzenia. P. przełożona Marja Landsbergowa w swem przemówieniu wyraziła nadzieję, że ta szczera przyjaźń, jaka zawiązała się pomiędzy szkołą a młodzieżą będzie trwać nadal nawet po opuszczeni umurów szkolnych. Skolei przemawiał p Dietz, przedstawiciel Zw. Spółdzielni Rolniczych, który podkreślał, że społeczeństwo zyska nowych ludzi pełnych inicjatywy i zapału do pracy. W imieniu absolwentów odpowiedział Rajski Piotr, dziękując w gorących słowach za pracę i opieke, zapewniając, że cztery lata pobytu w szkole przygotowały dostatecznie charaktery do pracy i walki z życiem. Po przemówieniach świadectwa ukończenia szkoły otrzymali: Biwojno Konstanty, Bień Henryk, Bohuszewicz Kazimierz, Dowbor Bronisław, Dubowik Marjan, Gajło Mikołaj, Gilewski Edward, Gralewski Zenon, Harasimowicz Zygmunt, Jurgielewicz Zygmunt, Kateszczenko Bazyli, Kowalewski Antoni, Kurcewicz Mikołaj, Łoziczonek Edward, Maciejaszys Wacław, Małachowski Józef, Małachowski Stanisław, Okryński Zbigniew, Predkiel Leonard, Rajski Piotr, Rybak Mieczysław, Sosno Leonard, Sokołowski Mirosław, Stolarz Juljan, Stacewicz Antoni, Stankiewicz Franciszek, Stankiewicz Witold, Siemaszko Aleksander, Szymoniuk Alojzy, Waszkielis Franciszek. Należy podkreślić, że znaczna ilość wymienionych absolwentów ukończyła szkołę z wynikiem dobrym.

Następnie jeszcze raz zabrał głos p. dyrektor Żukowski, zwracając się do klasy III-ciej. Podkreślił, że jako najstarsi muszą wziąć cały ciężar pracy społecznej i szkolnej na siebie, dając przykład młodszym kolegom. Po rozdaniu świadectw kl. III-ciej nastąpiło przekazanie sztandaru szkolnego.

Na zakończenie rozdano dyplomy i oznaki najlepszemu lekkoatlecie szkoły Kateszczence Bazylemu, mistrzowi w strzelaniu, Kiełbowskiemu Leonowi i Świrbutowiczowi Janowi odznaczonemu za sumienną pracę w hufcu P. W.

Trzeba bowiem zaznaczyć, że szkoła stara się nietylko dać uczniom wiedzę i wychowanie obywatelskie, ale propaguje wśród młodzieży sporty, organizując zawody, ułatwiając chłopcom udział w imprezach, organizowanych przez inne uczelnie lub organizacje. Pomimo tego, że koło sportowe szkolne istnieje zaledwie kilka lat, ma już za sobą poważne sukcesy, jak wicemistrzostwo w hokeju, zwycięstwo w szkolnych zawodach lekkoatletycznych oraz zdobycie tem samem nagrody przechodniej. Każdy rok daje nowe zwycięstwa i jak najlepsze widoki na przyszłość.

— Widzisz, Elmo... kiedy siedziałem dziś z wami na jachcie, gdy znowu jadłem wasz obiad, amerykańskie konserwy chicagoskiego wyrobu — możesz się ze mnie śmiać dowoli — ale z początku wpatrywałem się w puszki z chciwością, jak w coś czego dawno byłem pozbawiony; przedewszystkiem porządnie zgłodniałem, to mnie zmogło, więc dałem się znęcić różnemi rzeczami, które wydały mi się na chwile niezbędne... i upragnione!

Zaczerpnął tchu:

— Lecz później, im, dłużej przyglądałem się ludziom na pokładzie... wkrótce miałem ich dość, ogarnął mnie gwałtowny przesyt! Taki Pelton, naprzykład... Co za typ!... strzeż się tego człowieka!... Jeden Buering stanowi wyjątek... A wszystko inne: i twarze załogi, i zapach w ciasnych kajutach, i resztki gazet w waszym salonie... doprawdy, Elmo, ich treść niczem się nie różni od tej, która mi dawno obrzydła, a którą tak dobrze znam. Świat wcale się nie zmienił.

Elma chciała zaprzeczyć, ale nie mogła znaleźć dość przekonywującego argumentu; czuła, że walczy z jakąś nadludzką siłą, której musi się poddać. Zgóry wiedziała, że ulegnie wobec tego przemożnego dążenia ku wolności, że nie może nie skapitulować przed Hendrikiem, chociaż sprzymierzyła się przeciwko niemu z całą kulturą i cywilizacją, które przywiozła ze sobą na tę samotną wyspę.

Pokonała ją siła dziko rosnących palm, urok barwnych kwiatów; jej słowa już nie były w mocy przekonać człowieka, który się zraził do świata, gdyż silniej od niej przemawiał doń szmer potoków górskich; straciła go i nie miała odwagi powiedzieć: „Chciałabym pozostać przy tobie, ale strasznie się boję tego życia"... Była w rozterce, pragnęła wyrwać go z najbardziej bezsensownego ze wszystkich eksperymentów, jakim jest eksperyment na samym sobie;

Lecz Hendrik Hooge nie dopuścił do tego, już za daleko odszedł od cywilizacji z jej przymusem i gwałtem.

— Elmo... nikt ciebie tak nie kochał i nie pragnął jak ja... Sądzę, że już dlatego jednego nie mam prawa cię okłamywać, muszę być z tobą szczery — teraz nie znajduję drogi do ciebie!... Niech ci się zdaje, że straciłaś mnie w katastrofie „Malabara", że padłem podczas bezmyślnej pogoni za pieniędzmi!... Uwierz, że gdzieś i kiedyś zginąłem... Zapomnij o mnie, wracaj do Europy i pomagaj tym, którzy chcą być pożyteczni dla ludzkości.

Jej usta zadrgały.

Co za mężczyzna, co za człowiek! W porównaniu z innymi był uosobieniem boskiej czystości. I z niego ośmieliła się kiedyś zażartować!

I oto nieprzenikniony mur wzniósł się wokół tego człowieka. Już nie miała do niego najmniejszego prawa, chociaż jeszcze siedzieli obok siebie w ciasnej chatce leśnej. W dole połyskiwało morze, sennie kołysały się palmy, krzyknął ptak, w zaroślach pod skradającym się krokiem zwierzęcia zatrzeszczały suche gałęzie...

Zmalała tęsknota, ludzka żądza stała się znikomą, utraciła sens i powab, tej nocy roztopiły się one bez śladu w grozie świadomości, że po Hendriku Hooge'u zostało jedynie nazwisko i wspomnienie. Coprawda znaleziono człowieka, noszącego to nazwisko, ale to niebył ten Hendrik, którego szukano. Spotkali istotę zupełnie odmienną, jakby z innego świata; tej mogła towarzyszyć inna miłość i inna Elma!

Bo ona nie zmieniła się, pozostała tą samą młodą kulturalną kobietą z najlepszego towarzystwa holenderskiego, która zawsze miała dużo wielbicieli i jeszcze więcej zawistnych, która posiadała wszystko oprócz możności nawrócenia tego człowieka z obranej drogi.

O świcie, kiedy woda się mieniła barwami opalu, Hooge odprowadził Elmę na pokład jachtu; zdenerwowana i zmęczona bezsenną nocą natychmiast udała się do swej kajuty.

W każdym razie Hendrik miał bezwarunkowo zjeść w saloniku śniadanie, do którego kucharz zabrał się z osobliwą starannością, myśląc, że kto wie, czy nie otrzyma w przyszłości dobrej posady. Wszak Hooge'owie byli niewątpliwie bogatymi ludźmi!...

(D. c. n.)

KURJER SPORTOWY

WITAJCIE!

Pierwszy raz w dziejach sportu samochodowego Wilna z radością witamy dzisiaj u bram miasta przyjeżdżających gości z dalekiego Pomorza.

Przyjeżdżają, by złożyć hołd Wilnu. Przywożą pozdrowienia z dalekich ziem Nadnoteckich, gdzie biją bratnie, polskie serca.

Na powitanie gości członkowie wileńskiego Automobilklubu na czele z pp.: prezesem mec. Łuczyńskim, wiceprezesem inż. Stattlerem i komandorem por. J. Gostkiewiczem udadzą się do pobliskich Świątnik, by tam kwiatami witać miłych gości. W Świątnikach grać będzie orkiestra 3 B. Sap., a p. mec. Łuczyńska i miss Europy p. T. Masłowa wręczać będą kwiaty. Po śniadaniu w Świątnikach nastąpi wjazd do miasta. Przy bramie grać będą fanfary 5 p. p. Leg. Samochody pojadą następującemi ulicami: Legjonową, W. Pohulanką, Zawalną, Jagiellońską, A. Mickiewicza, Placem Katedralnym, Zamkową, Wielką do kościoła św. Kazimierza, gdzie odprawione zostanie nabożeństwo.

Po nabożeństwie odegrane zostaną marsze Automobilklubu Wileńskiego i Pomorskego, a następnie nastąpią przemówienia oficjalne, po których zgromadzeni udadzą się do Ostrej Bramy, by tam u stóp Cudownego Obrazu złożyć hołd ziemi Pomorskiej. Z ramienia Aut. Klubu Pomorskiego przemawiać będzie p. inż. Stulgiński, a w imieniu Wilna p. prezydent dr. W. Maleszewski.

Po skończonych uroczystościach oficjalnych odbędzie się defilada ul. A. Mickiewicza, która rozpocznie się o godz. 12. Między godz. 13 a 15 goście składać będą wizyty władzom wileńskim, a więc p. wojewodzie, p. prezydentowi i t. d.

Po południu o godz. 17 gości przyjmować będzie u siebie Izba Przemysłowo-Handlowa.

W poniedziałek goście o godz. 10 udadzą się do Trok, a potem do Landwarowa. Wieczorem zaś zwiedzą Zielone Jeziora i Werki, by odjechać spowrotem do Torunia.

Wyniki konkursów hippicznych

Wczoraj na Pośpieszce dzień minął spokojnie. Ludzi bardzo mało — bo to przecież konkursy hippiczne, to żadna sensacja, to nie emocja gry w totalizatora. A szkoda, bo konkursy hippiczne są piękną walką.

Konkursy hippiczne mówią nam o poziomie sportowym naszych jeźdźców, którzy są coraz częściej bici przez zagranicznych rywali.

Konkursami hippicznemi publiczność wileńska nie interesuje się, a nie interesuje się dlatego, że się nie zna na nich. Jest to jedyne bodaj usprawiedliwienie, które jest b. słabem usprawiedliwieniem.

Pocieszającym jest jednak fakt, że do konkursów stanęło sporo koni.

W konkursie oficerów walczyło 37 koni. Zwyciężył Port — rtm. Romaszkiewicz 23 p. uł. przed Lutem — rtm. Druhowino 23 p. uł. i Wojtkiem — por. Odejewski.

W konkursie podoficerskim brały udział 33 konie. Zwyciężył Tajfun II — plut. Gołażewski 4 DAK. przed Partnerem — plut. Grzebalski 13 p. uł.

W konkursie pań o nagrodę przechodnią im. Rodziny Wojskowej mieliśmy ciekawą walkę między p. K. Bohdanowiczówną, p. H. Benisławską, p. A. Leską, p. Reissową, p. Olechnowiczową i p. Bortkiewiczówną.

Zwyciężyła ostatecznie p. K. Bohdanowiczówna na koniu Tellur przed p. H. Benisławską na koniu Zapomniany. Trzecie miejsce zajęła również p. K. Bohdanowiczówna na koniu Rakieta.

Dziś o godz. 15 mieć będziemy ciężki konkurs hippiczny o nagrodę honorową 3 Sam. Bryg. Kawalerji i szereg gonitw z totalizatorem.

Nadmienić musimy, że wczoraj zwycięzcom gratulował p. gen. M. Przewłocki, a dziś zostaną wręczone wszystkie nagrody honorowe.

Sprostowanie

Od p. Wł. Kureca otrzymaliśmy następujące wyjaśnienie:

Umieszczona w Nr. 175 z dnia 30.VI notatka pod tytułem „Należy jeździć uważniej" nie odpowiada prawdzie, natomiast podaję istotny stan rzeczy:

Powracając z Wilna do Grzegorzewa dnia 28 b. m. o godz. 1 w nocy spotkałem po drodze furmankę, która mnie zatrzymała, prosząc o odwiezienie rannego niejakiego Berka Aronowicza do szpitala. Z rozmowy z nim dowiedziałem się, że jakiś nieduży samochód, w którym siedziały dwie osoby najechał na jego furmankę i skaleczył go w nogę i pomimo nawoływania samochód odjechał.

Rannego odwiozłem do szpitala kolejowego w Wilnie. Jak później ustaliło dochodzenie policyjne był to samochód prowadzony przez niejakiego p. Dybowskiego.

Włodzimierz Kurec.

* * *

Jako podstawę powyższego sprostowania p. Kurec okazał w Redakcji pismo Komendy P. P. na powiat Wilno-Troki Nr. 5-2/a-475 z dnia 30.VI.34 r. stwierdzające, że winnym przejechania jest p. Dybowski.

Za wyrządzoną przeto p. Kurecowi, wskutek mylnej informacji, krzywdę — przepraszamy.

Red.

Morze to— płuca narodu

KRONIKA

Niedziela 1 Lipiec

Dziś: Teodoryka Kapł.
Jutro: Koronacja Obrazu M. B.

Wschód słońca — godz. 2 m. 49
Zachód słońca — godz. 7 m. 55

Spostrzeżenia Zakładu Meteorologji U. S. B. w Wilnie z dnia 30/VI — 1934 roku.

Ciśnienie 760
Temperatura średnia + 25
Temperatura najwyższa + 28
Temperatura najniższa + 11
Opad — ślad
Wiatr półn.-wsch.
Tend.: spadek, pogodnie
Uwagi: przelotne opady

— **Przepowiednia pogody według P. I. M.:** Pogoda słoneczna i bardzo ciepła przy słabych i umiarkowanych wiatrach z kierunków wschodnich. Lekka skłonność do burz.

KOŚCIELNA

— **7-ma Rocznica Koronacji Matki Boskiej Ostrobramskiej.** W dniu dzisiejszym rozpoczynają się w Wilnie wielkie uroczystości ku uczczeniu 7 rocznicy koronacji Obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej.

Uroczystości potrwają 3 dni. Weźmie w nich udział całe katolickie Wilno. Z poza Wilna spodziewany jest duży napływ pielgrzymek i wycieczek. Część pielgrzymek w liczbie przeszło tysiąca osób już do Wilna przybyła.

W dniu dzisiejszym spodziewany jest dalszy napływ pielgrzymów.

OSOBISTA

— **Z pobytu attache niemieckiego w Wilnie.** Wczoraj opuścił Wilno attache wojskowy Niemiec gen. Schindler. Gość niemiecki zapoznał się z organizacją spraw wojskowych garnizonu wileńskiego, przyczem asystował przy ćwiczeniach polowych wojskowych. Gen. Schindlera oficerowie garnizonu wileńskiego i nowowilejskiego podejmowali serdecznie.

WOJSKOWA

— **Zasiłki dla rezerwistów.** Referat wojskowy Zarządu miasta przystąpił z dniem wczorajszym do przyjmowania podań od rezerwistów ubiegających się o zasiłki z racji odbycia ćwiczeń wojskowych. Zasiłki wypłacane są jedynie rezerwistom rodzinnym względnie mającym na utrzymaniu najbliższych członków rodziny. W roku bieżącym zasiłki wypłacane są w normach następujących: 90 gr., 1.10 i 1.30 za każdy odbyty dzień ćwiczeń w zależności od ilości osób pozostających na utrzymaniu powołanego na ćwiczenia.

RÓŻNE

— **Z Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie.** Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie niniejszem komunikuje, że Muzeum T-wa będzie zamknięte od dnia 1 lipca do dn. 15 sierpnia r. b. włącznie, zaś Bibljoteka i Czytelnia T-wa będą nieczynne od dn. 1 lipca do dn. 31 sierpnia rb. włącznie.

Teatr i muzyka

TEATR MUZYCZNY „LUTNIA".

— **Występy Janiny Kulczyckiej. „Bohaterowie".** Dziś o godz. 4 po poł. i 8,30 w. dwa przedstawienia wspaniałej operetki O. Straussa „Bohaterowie" po cenach zniżonych. W roli głównej znakomita artystka Janina Kulczycka, tworzy niezapomnianą kreację. Cały zespół artystyczny z Dal, Łasowską, Dembowskim, Domosławskim, Rewkowskim i Tatrzańskim przyczynia się do powodzenia tej melodyjnej operetki. W akcie II taniec bułgarski w wykonaniu zespołu baletowego, oraz baletmistrza J. Ciecielskiego. Celem udostępnienia publiczności ceny miejsc na odbydwa przedstawienia zniżone.

— **„Orłow" po cenach propagandowych.** Jutro ukaże się po raz ostatni po cenach propagandowych słynna operetka „Orłow" z J. Kulczycką i K. Dembowskim w rolach głównych. — Z powodu rozpoczynających się urlopów — operetka ta wznioną nie będzie.

— **„Paganini".** Codziennie odbywają się przygotowania do wystawienia stylowej operetki Lehara „Paganini". Role główne objęli Janina Kulczycka i Radzisław Peter, świeżo pozyskany do roli tytułowej wybitny artysta operowy. W wykonaniu bierze udział cały zespół teatru pod reżyserją M. Domosławskiego. Liczne balety i ewolucje urozmaicają to barwne widowisko. Operetka ta ukaże się w końcu bieżącego tygodnia, w nowej oprawie dekoracyjnej

MIEJSKI TEATR LETNI W OGRODZIE PO-BERNARDYŃSKIM.

— **Popołudniówka.** — Dziś, w niedzielę dn. 1 lipca o godz. 4 ukaże się na przedstawieniu popołudniowem wielce interesująca i arcywesoła komedja muzyczna p. t. „Moja siostra i ja" z udziałem artystów teatru Bydgodskiego — Hanki Wańskiej i Stanisława Iwańskiego. — Ceny propagandowe.

— **Wieczorem** o godz. 8 m. 30 — „Zamknięte Drzwi" — nowa sztuka w 3 aktach N. Druckiej. W sztuce tej autorka porusza problem życia prowincji kresowej, której akcja toczy się w środowisku inteligenckiem, w małem parutysiecznem miasteczku, w jednym z tych zapadłych kątów prowincjonalnych, gdzie szamocą się w walce z beznadziejnemi warunkami życia jednostki szlachetne, pełne idealistycznych porywów a bezsilne w walce z piętrzącemi się wokół trudnościami. W roli głównej — Zofja Barwińska — artystka Teatru Katowickiego.

— **Jutro,** w poniedziałek dnia 2 lipca o godz. 8 m. 30 w. „Moja siostra i ja".

— **Pożegnalny występ Igora Ilińskiego w Konserwatorjum.** W poniedziałek dni 2 lipca o godz. 8,30 w. odbędzie się pożegnalny występ znakomitego artysty sowieckiego Igora Ilińskiego. Nowy program. Pierwszy występ tego świetnego artysty odbył się wobec doszczętnie wypełnionej sali.

Bilety sprzedaje kasa Konserwatorjum od 11—2 i 5—7. Ceny popularne.

Zdemaskowanie oszustów dolarówkowych

Przed kilku dniami donosiliśmy na łamach „Kurjera" o zatrzymaniu dwóch oszustów posługujących się nowym triekiem przy wyłudzaniu pieniędzy od posiadaczy dolarówek.

Jak się obecnie dowiadujemy, policja wpadła na trop dobrze zorganizowanej szajki trudniącej się temi oszustwami.

W swoim czasie po zlikwidowaniu jednego z banków w Krakowie, który sprzedał przez swych akwizytorów na terenie Wilna większą ilość obligacyj dolarówkowych, byli agenci tego banku wpadli na nowy pomysł wyłudzania pieniędzy. Nowe oszustwo polegało na tem, że oszuści zgłaszali się do posiadaczy dolarówek i znając numery ich obligacyj oznajmiali im, że na ich numery padły wygrane, następnie zaś obietnicą szybszego dostarczenia wygranej wyłudzali na „wydatki" dość znaczne sumy pieniężne.

Oszuści nie ograniczyli się tem, lecz sprzedawali również sfałszowane obligacje dolarówek.

Wczoraj policja aresztowała herszta tej szajki. Okazał się nim niejaki Władysław Zaręba, zam. przy ulicy Koszykowej 12.

Zarębę osadzono w areszcie. Policja prowadzi dalsze dochodzenie. (c)

Ogłoszenie.

Państwowa Szkoła Rolnicza w Łuczaju (st. kol. Woropajewo, pow. Postawski) wyznacza na godz. 15 17 lipca **przetarg** na wydzierżawienie **sadów owocowych** (ok. 800 drzew i 500 krzewów).

Sady (b. cenne odmiany handlowe jabłek) są wolne od szkodników i znajdują się pod stałą opieką fachowców-pomologów.

Do Akt. Nr. Km. 383/34

Obwieszczenie.

Komornik Sądu Grodzkiego w Wilnie, urzędujący w Wilnie przy ul. Subocz 9—3, na zasadzie art. 602 K. P. C. obwieszcza, że w dniu 8 lipca 1934 r. od godz. 10 (nie później jednak niż w dwie godziny) w Wilnie przy ul. Końskiej 1, odbędzie się licytacja publiczna ruchomości, należących do Konserwatorjum Muzycznego w Wilnie, Końska 1, składających się z 2 biurek, 2 szaf i fortepianu, oszacowanych na łączną sumę zł. 555.—, na zaspokojenie wierzytelności Abela Fegelsona.

Powyższe ruchomości można oglądać w dniu licytacji pod wyżej wskazanym adresem.

Wilno, dnia 15 czerwca 1934 r.

98—VI Komornik (—) A. Lenartowicz.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Wilno, Biskupia 4. Telefony: Redakcji 79, Administracji 99. Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 2—3 ppoł. Sekretarz redakcji przyjmuje od godz. 1—3 ppoł Administracja czynna od godz. 9½—3½ ppoł. Rękopisów Redakcja nie zwraca. Dyrektor wydawnictwa przyjmuje od godz. 1—2 ppoł. Ogłoszenia są przyjmowane: od godz. 9½—3½ i 7—9 wiecz
Konto czekowe P. K. O. Nr. 80.750. Drukarnia — ul. Biskupia 4. Telefon 3-40.

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową i dodatkiem książkowym 3 zł., z odbiorem w administracji 2 zł. 50 gr. Zagranicą 6 zł. CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz milimetrowy przed tekstem — 75 gr., w tekście 60 gr., za tekstem — 30 gr., kronika redakc., komunikaty — 70 gr. za mm. jednoszp., ogłoszenia mieszkaniowe — 30 gr. za wyraz. Do tych cen dolicza się za ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne 50%, w numerach niedzielnych i świątecznych 25%, zagraniczne 100%, zamiejscowe 25%. Dla poszukujących pracy 50% zniżki. Za numer dowodowy 15 gr
Układ ogłoszeń w tekście 4-ro łamowy, za tekstem 6-cio łamowy. Administracja zastrzega sobie prawo zmiany terminu druku ogłoszeń i nie przyjmuje zastrzeżeń miejsca.

Wydawnictwo „Kurjer Wileński" S-ka z ogr. odp. Drukarnia „ZNICZ", Wilno, Biskupia 4, tel. 3-40. Redaktor odpowiedzialny Witold Kiszkis